

adeste⁺

Miesięcznik młodych katolików

NR 18 | MARZEC 2019

ISSN 2544-7424

Post

**o sensie życia
i jego afirmacji
w chrześcijaństwie.**



www.adeste.eu

Adres do korespondencji:

Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:

Bartłomiej Wojnarowski

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. jakości:

Piotr Bogdanowicz

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. harmonogramów i planowania:

Laura Korzeniowska

Redaguje zespół w składzie:

Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszkowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudół (sekretarz portalu), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Jan Buczyński, Michał Gójski, Ks. Mateusz Kopa, Szymon Kozieja (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Ulrich

Współpracownicy:

Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Mikołaj Durka, Wojciech Gałek, Marcei Hejrowski, Piotr Krajski, Dorota Ślęczek, Tymoteusz Pyda, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Olga Wachowiec, Bartłomiej Witeszcza

Okładka, grafiki promocyjne i opieka nad serwerem:

Tomasz Łukasik

Skład gazety w rozszerzeniu .pdf:

Maria Ulman

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu:

Maciej Laskowski

Graficy:

Emilia Witkowska i Joanna Miśkiewicz

Rysownik i art-designer:

Zofia Bryłka

Dział korekty:

Patrycja Sowińska (szef działu korekty), Kinga Grodzka (zastępca szefa działu korekty), Dorota Białecka, Anna Róża Kuncewicz, Michał Przekwas, Dorota Szewczak (korekta portalu), Magdalena Węglarz, Mikołaj Wolanin, Aleksandra Żak.

Dział rozwoju i promocji:

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu, Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Tomasz Leszczyński, Aleksandra Liszka, Tomasz Łukasik, Szymon Stempkowski, Piotr Władysław Sudół.

Konsultacja teologiczna:

Katarzyna Mich i Michał Ryłko

Post-korekta:

Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.



Ilustracja: Zofia Bryłka

Spis treści

FELIETON

Umierający przy drzewie życia
Olga Wachowicz 4

Nic się nie zmieniło
Marceli Hejwowski 9

TEMAT NUMERU

Dziewica Matką, Matka Dziewicą
Piotr Sudół 12

WIARA

Wiosenne przebudzenie – Powstań z karnapy Twojego życia i odważnie zmieniaj świat.
Dorota Ślęcsek 16

Dwa ogrody, trzy drzewa, jeden owoc
Piotr Bogdanowicz 21

Bez postu nie ma Zmartwychwstania
Jan Borowski 25

Św. Jan od Krzyża – czy warto? cz. 3
Piotr Sudół 28

Wciąż Kocham Cię jak Irlandię
Konrad Myszkowski 30

WYWIAD

Nowa telewizja katolicka w Polsce! Wywiad z dyrektorem EWTN
Szymon Kozieja 38

SPOŁECZEŃSTWO

Katolicyzm w cieniu atomowych grzybów
Marceli Hejwowski 40

Wszystko za życie
Mateusz Bednarek 43

Rok dobrej zmiany
Tymoteusz Pyda 48

KULTURA

Filmowa spowiedź
Piotr Krajski 53

Harmonia czy kakofonia? O nowej muzyce w Kościele, która przyszła wraz z jego wiosną
Jan Buczyński 59



„Jeżeli ziarno pszenicy spadnie do ziemi i nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”

(J 12, 24)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy Miesięcznika „Adeste”!

Już niedługo wejdziemy w czas Wielkiego Postu. Szaty zmienią swój kolor na fioletowy, z antyfon i aklamacji zniknie radosne Alleluja, a Kościół będzie wzywał do rozpamiętywania Męki Chrystusa. To coroczne duchowe ćwiczenie nie ma na celu wywołania jakiegoś masowego cierpiętnictwa, sztucznego zepsucia sobie humoru, kościelnego ciemnienia, żebyśmy pamiętali, że jesteśmy tylko i wyłącznie „prochem”. Wręcz przeciwnie. W czasie, kiedy przyroda przechodzi z zimy do wiosny, z uśpienia do aktywności, Kościół chce nam przedstawić Najświętszą Tajemnicę: oto Bóg sam przeszedł przez śmierć i ból, by zaprowadzić panowanie życia, tryumf trwania nad umieraniem, sensu nad beznadziejnością i radości nad smutkiem.

Kościół podczas tych świętych czterdziestu dni będzie przypominał nam trudną drogę ziemskiej paschy Jezusa, by uzmysłowić nam, że to sam Syn Boży chciał wejść w logikę obumierającego ziarna. On, prawdziwy Bóg, spadł niczym ziarno pszenicy do ziemi na trzy dni, by zrodzić Kościół, sakramenty, a przede wszystkim nadzieję, że my razem z Nim możemy żyć – i to wiecznie. Pascha oznacza przejście, ale także ogłaszanie tryumfu Boga. W tych dniach przejdziemy z bólu do radości, by uświadomić sobie, że ostatecznie to życie wygrywa nad całym bezsenssem śmierci, bólu i przemocy. Że to Bóg ze swoją nadzieją ostatecznie pokona śmierć w nas i w całej ludzkości, gdy nastanie Nowe Niebo i Nowa Ziemia i przeminą pierwsze rzeczy (por. Ap 21).

Dlatego w najnowszym, osiemnastym numerze naszego miesięcznika opowiemy o życiu. O jego wartości, o sensie życia i jego afirmacji w chrześcijaństwie, ale także o młodym, rozkwitającym Kościele. W miesięczniku młodych katolików nie zabraknie artykułów odnoszących się do historii, rozważań nad sensem i celem postu oraz felietonów z działu kultura i społeczeństwo. Jeszcze raz przypomnimy sobie, że chrześcijaństwo to religia życia, które rozciąga się na wieczność.

Każdemu z Was na ten święty czas życzymy duchowej wiosny, pełni życia w Chrystusie Jezusie i tej odnowy moralnej, do której wzywa Kościół w słowach zachęty przed błogosławieństwem „Urbi et Orbi”:

„Czasu prawdziwej i owocnej pokuty, serca dobrze usposobionego i poprawy życia. Łaski i pocieszenia Ducha Świętego. I ostatecznego wytrwania w czynieniu dobra. Amen.”



Bartłomiej Wojnarowski
Redaktor Naczelny Miesięcznika „Adeste”



źródło:yt.com

Umierający przy drzewie życia



Olga Wachowiec

„Całe życie Jezusa było Krzyżem. Całe życie tego, kto służy Bogu, winno być więc takie, by zostać na Krzyżu z Jezusem” – św. Paweł od Krzyża

Wielki Post jest dla mnie czasem przemyśleń i refleksji. Jak żyję, a jak powinnam? Co jest dobre, a co złe? Jaka jest moja droga i czy jest nią Jezus? Czy żyję z Nim jako z tym, który jest Prawdą? Albo jeszcze prościej – czy w ogóle żyję? A gdzie jest mój Krzyż, gdzie moja pamięć o nim? Pytania te, z pozoru prozaiczne, nabrały dużo większej wartości w zeszłym roku, podczas pierwszej w moim życiu Ekstremalnej Drogi Krzyżowej.

Sama idea EDK jest szeroko znana od lat. To nocna wyprawa o długości około czterdziestu kilometrów, której celem jest

spotkanie z Bogiem. Wydarzenie niesamowicie piękne, ale nie należy do najłatwiejszych. Sama przekonałam się o tym

w zeszłym roku, gdy podjęłam wyzwanie przejścia Ekstremalnej Drogi Krzyżowej w Brukseli. W moim wypadku pierwsze ki-



źródło:pixabay.com

lometry, choć przebyte w ciszy i skupieniu, były przepełnione ogromną radością oraz entuzjazmem. Cieszyłam się, że idę, że mogę w ogóle iść i że ta wyprawa odmieni moje życie. I odmieniła, ale nie było to wydarzenie tak kolorowe, jak przypuszczałam.

Chłód

Pierwsze kroki wydawały się takie proste, lekkie. Ciepłe ubrania doskonale chroniły przed przenikliwym mrozem, a ocieplane buty nie przepuszczały nawet odrobiny zimna. Wszystko wydawało się takie łatwe. Z czasem jednak zimowa kurtka przestała wystarczać, a buty nie zatrzymywały już tak dobrze ciepła, nie wspominając o rękawiczkach czy czapce. Pierwszą reakcją był bunt, bo przecież na Ekstremalną Drogę

Krzyżową przygotowałam się dobrze, pamiętałam o najmniejszych szczegółach, zadbałam dosłownie o wszystko, a było mi najzwyczajniej w świecie zimno! Z perspektywy czasu zastanawiam się, czy decydując się na EDK, miałam świadomość, że tak będzie. Czy wychodząc na dwór około godziny dziesiątej wieczorem w trasę liczącą blisko czterdzieści kilometrów i patrząc na śnieg oraz zamrożnięte kałuże, nie zdawałam sobie sprawy, że jest mróz?

W codziennym życiu często zasmucają nas sytuacje, które wynikają z naszych wyborów. Krzyczymy wtedy do Boga: „czemu nam to robisz?!”, nie zdając sobie sprawy z tego, iż aktualny stan jest konsekwencją naszych decyzji. Wiadomo, że nie wszystkie otaczające nas problemy wynikają z naszych wy-

borów. Warto jednak pamiętać we wszystkich tych momentach słowa św. Jana od Krzyża: „Jeżeli chcesz dojść do posiadania Chrystusa, nie szukaj Go nigdy bez krzyża”. Myślę, że do ciężkich sytuacji w życiu należy podchodzić właśnie tak. Nikt nam nie mówił, że będzie łatwo... Nie żyjemy też w utopijnym świecie pełnym waty cukrowej, lukru i czekolady. Żyjąc, często wystawiamy się na działanie mrozu. Można wręcz powiedzieć, że jest ono, tak jak krzyż, niezbędne, by spotkać Boga.

Warto czasem zatrzymać się i rozejrzeć dookoła. Co sprawia problemy, wydaje się ciężkie? Zauważenie naszego krzyża i nazwanie go może okazać się „połową sukcesu”.

Przykład z mrozem, choć banalny, dał mi sporo do myślenia – w najprostszy sposób zauważyłam, że jest mi zimno. Próbowaliśmy ogrzać dłonie, obejmując termos ciepłej herbaty i opatulając się specjalnymi ocieplaczami. To niewiele zmieniło... Warto było jednak uświadomić sobie, że dokuczają mi jedynie zimno, które za około siedem godzin ustanie. Spostrzeżenie, iż mróz mnie nie zabije, a życiową tragedię zrobiły z niego moje osobiste wrażenia, zmieniło perspektywę, z której patrzyłam. Czym jest mój krzyż? Jaki on jest? I jak mam się za niego zabrać? Wiadomo, że nie wszystkie problemy będą

tak prozaiczne jak zmarznięte dłonie. Niektóre sytuacje wrócą nam życie do góry nogami i wycisną z nas ostatnie soki, a inne wydrą – żywcem – pewne części życiowej układanki. Tutaj jednak nawet wtedy, gdy rodzą pytania bez odpowiedzi, przychodzi z pomocą św. Ignacy, zapewniając, że „Bóg zsyła krzyże w miarę sił człowieka”.

Ból

Gdy zrobiło się już chłodniej, drogi zaczęły zamarzać, pokrywając się cieniutką, aczkolwiek bardzo zdradziecką warstwą lodu. Dwa kroki w przód to ześlizgnięcie się o jeden w tył. Dłonie i policzki zaczęły zamarzać, a chłód potęgowany zmęczeniem powoli przenikał całe ciało. Najpierw ból przeszył kolana,

uniemożliwiając ich poprawne zginanie, później już całe nogi i plecy. Ale trzeba iść. Nie mogę być tą jedyną, która nawet nie będąc jeszcze w połowie drogi, zacznie dzwonić po pomoc. Pamiętam, że tak naprawdę dopiero wtedy zaczęłam odczuwać, że nie jestem na spacerku towarzyskim, ale na drodze krzyżowej. Spojrzałam na mój krzyż, który niosłam w ręce i wiedziałam, że muszę dać radę, bo idę z Tym, który już radę dał.

„Cierpienie to łaska. Tylu ludzi dziś cierpi, czemu Bóg nie miałby od nas domagać się cierpienia?” – wspominając te słowa św. Urszuli Ledóchowskiej, zastanawiam się nad tym, jak wyglądałaby ta droga, gdybym wtedy zrezygnowała. Dlaczego miałam się zgodzić na to, by być jedyną osobą w grupie,

która sobie nie radzi? Na te pytania św. Urszula też ma jednak odpowiedź: „Bóg zsyła krzyże, ale z nich wyprowadza chwałę dla siebie i dobro dla nas”. By się o tym przekonać, musiałam jednak dotrzeć do ostatniej stacji i zakończyć pewien etap... Czy w życiu nie jest podobnie?

Zdarza się nam denerwować na Boga, nie rozumiejąc, dlaczego jesteśmy doświadczani przez tyle cierpień i przykrości. Dlaczego to właśnie nas spotykają pewne sytuacje, dlaczego to nas musi boleć? W życiu z Jezusem nie ma przypadków. Owoce niektórych wydarzeń możemy dostrzec jednak dopiero wtedy, gdy pozwolimy sobie na to, by obumrzeć. W Ewangelii czytamy, że „jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli



źródło: yt.com



źródło:yt.com

obumrze, przynosi plon obfity” (Mt 12, 24). Do naszej codziennej mniejszej lub większej drogi krzyżowej należy podchodzić w taki właśnie sposób – nie jak do niebezpieczeństwa, które zabija, ale jak do śmierci, która przynosi nowe życie.

Twarze

To niesamowite, jak wyjście ze strefy komfortu zdejmuje z nas wszystkie maski. Przechodząc ostatnie kilometry, płakałam jak dziecko. Nie dałam rady być dłużej uśmiechnięta, pełna optymizmu. Odmarzniete już twarz, dłonie i nogi dawały się mocno we znaki, a ból stawał się nie do zniesienia. Z drobnymi latarkami szliśmy wtedy wszyscy razem przez las. Co chwilę zerkałam na krzyż, którego nie wypuszczałam z dłoni, jakbym

ostatnimi siłami woli trzymała się myśli, że dopóki On jest ze mną, dam radę. Z perspektywy czasu wracam zarówno do tego momentu, jak i słów idealnie pasujących do tej sytuacji, których autorem jest św. Josemaría Escrivá: „Krzyż na twojej piersi? To dobrze. Ale także Krzyż na twoich ramionach, Krzyż na sercu, Krzyż w myślach. W ten spo-

sób będziesz żył dla Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie: tylko tak staniesz się apostołem”. Pięknie jest z tej właśnie perspektywy spojrzeć na swoje życie, cierpienia, nasze ciemności...

Nie musisz się zgadzać na cierpienie – masz wolną wolę. Powinieneś jednak wiedzieć, do czego dążysz, kim chcesz być. Idąc na szczyt, nielogiczne jest obrażanie się na wszechświat, że droga prowadzi pod górę. Na trasie bywały miejsca oświetlone lampami ulicznymi, ale zdarzało nam się też przechodzić przez polne ścieżki przysypane śniegiem – bez oznak życia i śladów obecności człowieka. W tej ciemności byliśmy praktycznie sami, mając jedynie samych siebie jako przewodników i pomoc w drodze. Tak trudno było wtedy pamiętać o Nim, że On też jest z nami. Każda myśl skierowana w Jego stronę związana była



źródło:yt.com



źródło:pixabay.com

jednak z odczuciem zbliżonym do ulgi. Pamiętam spojrzenia małej grupy, do której zostałam przydzielona – ludzi w większości mi nieznanymi, których Bóg postawił wtedy na mojej drodze.

Droga krzyżowa była dla Niego, cały wysiłek, ból, wszystkie trudności – przez ręce Maryi – Jemu zostały ofiarowane. Wszystko to także, tak jak rzucił św. Josemaría Escrivá, było w Nim, w Jego myśli, by stawać się jak On. Do najwyraźniejszych, wręcz namacalnych obrazów Jego obecności należało jednak przebywanie z Nim, obecnym również we wszystkich osobach na szlaku. W każdym spojrzeniu, uśmiechu, geście podzielenia się gorącą herbatą czy prostych słowach otuchy. Był w twarzach ludzi, które mimo mrozu emanowały niewyobrażalnym ciepłem i życzliwością.

Teraz, gdy myślę ogólnie

o mojej EDK, pojawia się jeszcze jedno pytanie – jak unieść nasze życiowe krzyże? Jedno jest niepodważalne – na pewno nie samemu. W myśl ks. Jana Twardowskiego: „Razem czy osobno? Jesteśmy chrześcijanami. Idziemy razem z Jezusem”. Tak piękne jest to, że nie jesteśmy sami. Idziemy przez życie z Nim oraz ze wszystkimi innymi Osobami, które On postawił na naszej drodze, by przez nie objawiać nam swoją obecność i miłość.

Ostatnie kroki

Gdy dotarłam już do ostatniej stacji, a później do „mety” czułam, że nie jestem już tą samą osobą. Zdecydowałam wtedy, że pójdę na chwilę do kaplicy św. Charbela. Nie, żeby skłonił mnie do tego niedosyt modlitwy... Czułam po prostu, że muszę podziękować. Pamiętam, jak

podczas spaceru korytarzem, opierając się o ściany z jękiem na ustach, zauważyłam wyprzedzającą mnie starszą panią z laseczką. Wtedy coś niejako we mnie pękło, a także zakończyło moją wyprawę lekcją pokory. O ile się nie mylę, w tamtej chwili nadal trzymałam w ręku krzyż. On był ze mną cały czas, od zawsze – i będzie już na zawsze. Co to dla mnie oznacza? Przypomina o prawdzie, że choć życie nieraz przywodzi na myśl Ekstremalną Drogę Krzyżową, to krok po kroku, cierpliwie, z Bogiem pod rękę – damy radę.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło: pixabay.com

Nic się nie zmieniło



Marcell Hejwowski

Twoje wyrzeczenia, posty nie przynoszą rezultatu? Mimo duchowych ćwiczeń zdajesz się tkwić wciąż w tym samym duchowym bagnie? Kazania pasyjne i drogi krzyżowe nie pociągają cię do świętych czynów? Zażyj preparat duchowy Ubik! Ubik pomoże ci na duchowe dolegliwości i pozwoli z radością, z przemienionym sercem świętować Wielkanoc. Preparat Ubik jest nieszkodliwy, o ile zażywa się go zgodnie z instrukcją.

Ostatnio powtórzyłem sobie Ubika Philipa K. Dicka (jeśli ktoś nie czytał, zwłaszcza jeśli uważa się za fana science-fiction, to mocno zachęcam do lektury). Bohaterowie książki w wyniku wydarzeń (mniejsza z tym, jakich) znaleźli się w sytuacji, w której ich otoczenie i oni sami ulegają procesowi starzenia się,

aż do śmierci z osłabienia. Protagonista Joe Chip odkrywa, że jedynym sposobem na odwrócenie tego procesu jest zastosowanie aerozolu Ubik (nazwa od łacińskiego *ubique*, „wszędzie”, nawiązuje też do angielskiego *ubiquitous*, „wszechobecny”). Gdy w końcu specyfik zdobywa, okazuje się, że i on ulega pro-

cesowi starzenia się, stając się bezużyteczny. Joe Chip przekonuje się, że nie będzie tak łatwo.

Motyw ten siedzi mi w głowie, gdy myślę o nadchodzącym Wielkim Poście. Robimy postanowienia, chodzimy na Gorzkie Żale i Drogi Krzyżowe, a tak dale...

Budzimy się na śniadaniu

wielkanocnym, jemy jajka na twardo (których osobiście nie znoszę), mazurki (które uwielbiam) i inne przysmaki. Czasem myślimy, że długi Wielki Post nie przyniósł zmiany, że nadal siedzimy w klatce, jak ci Murzyni z Django (scena po napisach końcowych, moim zdaniem najmocniejsza, pokazująca, iż nie wystarczy zniszczyć zewnętrznych oznak zniewolenia, by stać się wolnym). I pozostaje tylko żal, który przypomina się przed następnym Wielkim Postem. A wtedy po raz kolejny to samo...

Dzieje się tak dlatego, że asceza, która jest silną bronią, jest też złośliwie psuta w naszych rękach przez diabła. Złośliwie, ale i zmyślnie. Ilu to spo-

tkąłem w życiu oazowiczów składających przed ołtarzem postanowienia abstynenckie, którzy potem zaczęli się przez to puszyć i ziać pogardą do ludzi pijących. Łatwo zapomnieli, iż ich droga jest drogą ascetyczną, która ma służyć innym ludziom, która ma służyć sprawie większego poszanowania godności ludzkiej... Trzeba się mieć na baczności, by nasze postanowienia nie stały się sztuką dla sztuki, bardziej uciążliwą dla otoczenia, niż pomocną dla nas.

No dobrze, ktoś powie, wszystko pięknie, diagnoza trafna, ale co z tym zrobić? Na szczęście leczenie nie jest trudne, można je zacząć od zaraz. Dobry Bóg nie jest przecież jak

NFZ, w każdym czasie pomoże podnieść się z duchowej niemocy.

Wyrzeczenia, posty mają sporą wartość duchową same w sobie. Podejmujemy je w jakiejś intencji – własnej lub czyjejś. Jest jednak jedno „ale”. Dla nas, ludzi wciąż dalekich od świętości, asceza będzie przynosić pożywne owoce tylko wtedy, gdy post nie będzie samotny i dołączy do niego modlitwa czy jałmużna (i to szeroko pojęta: nie tylko pomoc biednym materialnie, ale w ogóle innym ludziom, jak i samemu sobie).

Co to oznacza? Otóż podejmujemy się rezygnacji z czegoś neutralnego moralnie, aby wskutek tego osiągnąć coś



źródło:unsplash.com



Źródło: pixabay.com

dobrego. Na przykład w ramach postu ograniczamy picie. W tygodniu nie spotykamy się ze znajomymi na piwie, a zaoszczędzony czas przeznaczamy na odmówienie różańca, naukę, pomoc rodzeństwu czy też na spotkanie z jedną osobą naraz, na wysłuchanie jej, rozmowę czy ożywienie zaniedbanej relacji. Inny przykład: lubię dużo spać i mam na to dużo czasu. Jednakże postanawiam zmniejszyć długość snu np. o pół godziny (należy jednak zachować potrzebne dla siebie minimum albo i trochę więcej, bo post nie może polegać na bezmyślnym wyniszczaniu siebie!). Obudziwszy się te trzydzieści minut wcześniej, poświęcam je na rozważanie Słowa Bożego z dnia albo spokojne wyjście z domu rano, jeśli występuje u mnie problem z punktualnością, czy na zjedzenie porządnego śniadania w domowym zaciszu, jeśli dotąd jadłem w pośpiechu, w samochodzie czy pociągu. Dobrym wyrzeczeniem

może też być włączenie trybu offline w drodze do czy z pracy lub szkoły i wykorzystanie tego czasu na rozmyślanie lub obserwację, refleksję. To może również bardzo zmienić życie – takie odcięcie się od mediów na jakiś czas, w jakiejś porze dnia, i zużycie tego czasu na rzecz pozornie bezwartościową – rozważanie.

Taka jest recepta. Zamiast podejmować nie wiadomo jakie postanowienia, frustrować siebie i otoczenie, postanówmy sobie coś prostego. Odrzućmy na czas wielkopostnych ćwiczeń coś powszedniego, by to puste miejsce wypełnić dobrem. Może się okazać, że ograniczając Internet, dostrzeżemy nagle wpatzonego w nas młodszego brata, czekającego na naszą uwagę, chcącego się czymś pochwalić, z czegoś wyzalić czy chociażby pobyc z nami. Wysłuchamy babci, niemającej za bardzo możliwości rozmowy z ludźmi. Dostrzeżemy drugiego człowieka. Mój przyjaciel podjął

kiedyś takie postanowienie, że codziennie aż do Wielkanocy będzie chodził na Mszę świętą. Owoce były ogromne: chodził na Mszę, słuchał, uczył się od nowa pobożności eucharystycznej. Zaczął brać na poważnie słowa „Idźcie w pokoju Chrystusa!”, a w relacjach z jego rodziną nastąpił ład. „Pewnym owocem jest też to, że już nie jestem tak ukierunkowany na cielesność i nauczyłem się dużo lepiej nad nią panować” – powiedział mi i moim znajomym, gdy spotkałiśmy się, świętując już Zmartwychwstanie.

Gdy Jezus udał się po Chrzcie w Jordanie na pustynię, nie pościł dla samego poszczenia. Czas wyrzeczeń poświęcił na modlitwę. Nie nawrócimy się, jeśli post będzie pusty. Niech zatem będzie on okazją do czynienia dobra. Gdy zaś wystrzeżę korki szampana, zwiastujące radość z najważniejszego dla nas święta, obyśmy mogli powiedzieć swoim przyjaciołom i rodzinie: „Ten czas pokutnego oczekiwania przyniósł dla mnie owoce, Bogu niech będą dzięki”.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



Dziewica Matką, Matka Dziewicą



Piotr Sudół

W całej historii ludzkości trudno byłoby znaleźć drugą tak wyjątkową kobietę. Co bardzo ciekawe, jest ona znana i zapamiętana przez ludzkość wyłącznie przez wzgląd na Syna. Już to samo w sobie jest fenomenem jej osoby – całą swoją cześć zawdzięcza Synowi. Nie była aktorką, modelką, piosenkarką, celebrytką, światową osobistością. Mimo to to właśnie ona jest najbardziej czczoną kobietą świata. Co sprawia, że mężczyźni stale się w niej zakochują, a dla kobiet jest najdoskońszszym wzorem? Dlaczego to właśnie ona jest na stałe obecna w chrześcijaństwie i naszym życiu?

Dziewica

„Dziewicę, co męża nie znała, Moc Najwyższego okryła cieniem ku poczęciu; a jej łono nietknięte urodzajną uczyniła rolą dla wszystkich, którzy chcą zbierać zbawienie” – słowa te

rozbrzmiewają w trzecim kondakonie Akatystu ku czci Bogurodzicy. Te słowa są niezwykle znamienne. W Ewangelii wg św. Łukasza czytamy: „Lecz anioł rzekł do Niej: »Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i poro-

dzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca«. Na to Maryja rzekła do

anioła: »Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?« (Łk 1, 30-34). Słowa anioła niewątpliwie zadziwiły Maryję. Tak jak współcześnie wielu dziwi się, jak Maryja poczęła z Ducha Świętego, tak również ona miała bardzo poważne wątpliwości. Wiedziała, w jaki sposób powstaje nowe życie. Świadczą o tym właśnie słowa „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”. W Biblii słowa te nie mają znaczenia dosłownego w kontekście znajomości z kimś. Chodzi tutaj o akt małżeński. Podobnie ze zdziwieniem zareagował Józef na wieść o stanie błogosławionym poślubionej jemu Maryi. Całkiem paradoksalnie to św. Łukasz najwięcej pisze w swojej Ewangelii o dziewiczych narodzinach, mimo iż mógł mieć najwięcej wątpliwości jako lekarz. Święty Jan w swojej Ewangelii również pisał o podwójnych narodzinach człowieka: z ciała i z Boga: „Dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1, 13). Niektórzy Ojcowie Kościoła odczytywali ten cytat przez: „ale z Boga się narodził” właśnie jako nawiązanie do dziewiczych narodzin. Wiara w dziewicze poczęcie leży zatem u podstaw chrześcijaństwa i nie ma realnych przesłanek, by ją kwestionować. Dziewicze poczęcie



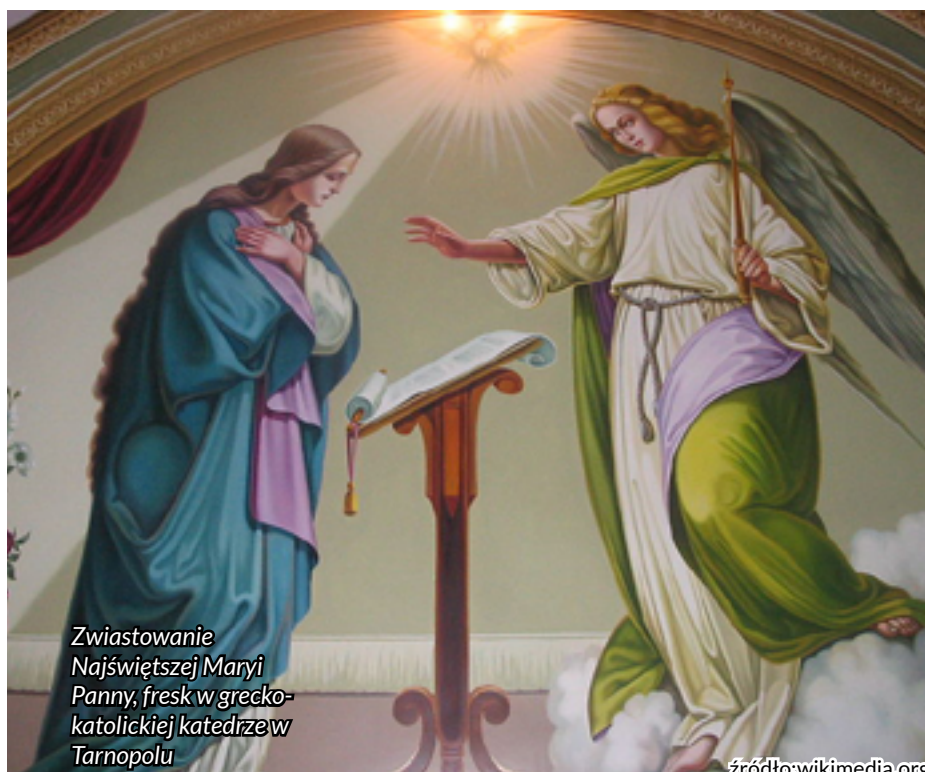
źródło:unsplash.com

znajduje swoje znaczenie również u św. Pawła: „[Jest to Ewangelia] o Jego Synu – pochodzącym według ciała z rodu Dawida, a ustanowionym według Ducha Świętości pełnym mocy Synem Bożym” (Rz 1, 3-4). Zarysowuje się tutaj również kolejny ciekawy wątek. Widać, że w środowisku apostoelskim nikt nie miał wątpliwości co do ziemskiego pochodzenia Jezusa przy jednoczesnej wierze w Jego bóstwo. Jest to dość znaczące świadectwo. Jednak nie każdy mógł tak łatwo pogodzić fizyczność Syna Bożego z Jego bóstwem. O tym pisze ewangelista Marek: „»Czy nie jest to cieśla, syn Maryi,

a brat Jakuba, Józefa, Judy i Symona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?« I powątpiewali o Nim” (Mk 6,3). Dla Boga nie było trudnością narodzić się z Maryi Dziewicy, podobnie jak stworzyć świat z niczego.

Znaczenie dziewictwa

Dziewictwo Maryi ma duże znaczenie nie tylko dla niej, ale również dla jej Syna. Oczywiście jest, że dziewictwo samo w sobie oznacza czystość. U Maryi ta cecha jest dodatkowo uwydatniona przez fakt, że sama była niepokalanie poczęta. Przez dziewictwo Maryi jeszcze lepiej obrazuje się człowieczeństwo i bóstwo Syna Bożego. Przez dziewicze poczęcie wątpliwości co do poczęcia z Boga znacząco się zmniejszają. Jednocześnie Bóg mógł stać się bezgrzesznym człowiekiem przez narodziny z Dziewicy. Wszedł do rodzaju ludzkiego w pewnym sensie „z zewnątrz”, wolny od brzożenia grzechu pierworodnego. Nie byłoby tak, gdyby miał ludzkiego ojca. Abp Fulton J. Sheen (2018, s. 93-94) w książce *Maryja*. Pierwsza miłość świata pisze: „Maryja nie była bezgrzeszna dlatego, że była dziewicą, lecz dziewictwo było najlepszym znakiem jej bezgrzeszności. [...] Ewangelie dowodzą pokornego człowieczeństwa Chrystusa. [...] Te same Ewangelie oddzielają



Zwiastowanie
Najświętszej Maryi
Panny, fresk w grecko-
katolickiej katedrze w
Tarnopolu

źródło:wikimedia.org

Maryję od wszelkiego grzechu, aby ukazać, że jest Ona w najwyższym możliwym stopniu »na obraz i podobieństwo Boże«. To właśnie przez swoją wolność od grzechu Dziewica jest wzorem dla wszystkich (szczególnie dla osób prowadzących życie konsekrowane), ukazującym duchowe piękno i pokorę.

Matka

Jednym z najważniejszych tytułów Maryi jest „Bogurodzica” – Θεοτόκος. Maryi przypadło chyba najbardziej odpowiedzialne zadanie w dziejach ludzkości – wychowanie Zbawiciela. Nie obyło się to bez wielu trosk. Maryja niejednokrotnie przeżywała trudności swojego macierzyństwa. Stało się to już przy ofiarowaniu Jezusa w Świątyni. W Ewangelii

Łukasza czytamy: „Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: »Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu«” (Łk 2, 34-35). Niewątpliwie już to proroctwo Symeona musiało wywołać zmartwienie Maryi. Później ucieczka przed okrucieństwem Heroda do Egiptu – kolejne bolesne i wymagające doświadczenie. Co więcej, Maryja i Józef zgubili podczas powrotu z pielgrzymki do Jerozolimy dwunastoletniego Jezusa. Czy może być coś bardziej przejmującego dla matki niż troska o syna? Maryja po raz kolejny przeżyła strapienie właściwe dla każdej matki. Jednak największym bólem dla Maryi była śmierć jej Syna na

krzyżu. Na Golgocie odczuwała to, co czuje każda matka tracąca swoje dziecko. Jednocześnie z drzewa krzyża padły symboliczne słowa: „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: »Niewiasto, oto syn Twój«. Następnie rzekł do ucznia: »Oto Matka twoja«. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 26-27). Przez te słowa dla nas, wszystkich ludzi, dokonano się coś niezwykłego. Apostoł Jan symbolizujący całą ludzkość otrzymuje jako matkę – Matkę samego Boga. Ona otrzymuje jako przybrane dzieci



źródło:wikimedia.org

wszystkich ludzi całej ziemi. Ta, która wychowała samego Boga, którą on sam wybrał, która jest wzorem, stała się naszą Matką. Maryja jako Matka Boża odzwierciedla jedno z wielu bardzo ważnych przeznaczeń kobiety w Boskim zamyśle: przekazywanie życia. Doskonale zostało to ujęte w trzecim ikosie wcześniejszej wspomnianego akatysty: „Witaj, która nam rodzisz Rodziciela życia”. Przeznaczona do przekazywania życia przekazała Tego, który jest Życiem. Jest nieustającym, trwającym przez wieki ideałem Matki, będącej jednocześnie Dziewicą. „Sko-ro w tej kobiecie dziewictwo i macierzyństwo zostały zjednoczone, Bóg musiał pragnąć ukazania, że jedno i drugie jest niezbędne dla świata” (Maryja. Pierwsza miłość świata, s. 118).

Nasza Matka

Bogurodzica jest ludziom zawsze bliska. Niewątpliwie szczególnie dostrzegamy to w naszej polskiej kulturze, która, choć nie zawsze była blisko związana z Bogiem, to pamięć o Matce Bożej zawsze w niej trwała. Maryja jest jednoczesnym wzorem zarówno dla matek, jak i dla dziewic. Jako Matka ukazuje nam dwie bardzo ważne dla nas cechy: odpowiedzialność macierzyństwa i piękno duchowe. Otworzyła się na wolę Boga –



Fot. Adeste

powiedziała znamienne „Niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1,38). Ze swoim Synem pozostała aż do Jego śmierci krzyżowej, wciąż będąc pełna nadziei na jego zmartwychwstanie. Można przyjąć, że to ona pierwsza wiedziała o jego zmartwychwstaniu. Co ważne, całą swoją cześć Maryja zawdzięcza właśnie swojemu Synowi. Abp Fulton J. Sheen pisze: „Gdybym nie wierzył – Boże broń – w bóstwo naszego Pana, widziałbym tylko nonsens we wszelkich specjalnych wyrazach czci ofiarowanych Maryi ponad innymi kobietami na ziemi! Jeśli jednak jest Ona Matką Boga, który stał się człowiekiem, wtedy Ona jest wyjątkowa i wyróżnia się jako nowa Ewa ludzkości – po-

dobnie jak On jest nowym Adamem” (Maryja. Pierwsza miłość świata, s. 25). I nam, podobnie jak św. Janowi Chrystus mówi: „Oto Matka Twoja”. Tak, mamy ten przywilej, że Matka samego Boga jest naszą Matką. Możemy bez zawahania wyśpiewać słowa z czwartego ikosu Akatysty: „Witaj, Matko Baranka i Pastora, Witaj, zagrodo duchowych owieczek, Witaj, obrono od wilków niew działnych, Witaj, brammy rajy nam otwierająca”.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?

Przemówienie papieża
Franciszka podczas ŚDM
w Krakowie



źródło:yt.com

Wiosenne przebudzenie – powstań z kanapy Twojego życia i odważniejsz zmieniaj świat.



Dorota Ślęczek

W lipcu 2016 roku miliardy ludzi na całym świecie usłyszały w trakcie Świątowych Dni Młodości słowa papieża Franciszka, które wygłosił podczas czuwania na Campusie Misericordiae w podkrakowskich Brzegach. Nawoływał młodych do wstania z kanapy, która w dzisiejszych czasach niebezpiecznie zachęca do biernego życia.

Niedawno w moim życiu zdarzył się taki okres, kiedy nie byłam w stanie wyjść z domu, aby spotkać się z ludźmi. Ciągły strach przed możliwością poniesienia porażki w kontaktach z drugim człowiekiem czy podjęciem złej decyzji związanej z moją przyszłością paraliżował moje wnętrze do tego stopnia, że przestałam być sobą. W takich chwilach jedynym i wygodnym

oparciem było dla mnie łóżko, które przyciągało jak magnes, izolując mnie tym samym od świata zewnętrznego. Pewnego dnia zaproponowano mi tygodniowy wyjazd z możliwością chodzenia po górach. Nie byłam do niego przekonana, pomimo mojej wielkiej pasji do górskich wędrówek. Nie wiedząc, co się stanie, postanowiłam jednak podjąć ryzyko. Wsiadłam w po-

ciąg i ruszyłam w podróż, która odmieniła moje dotychczasowe życie na tyle, że zmobilizowała mnie do pracy nad rozwijaniem swoich pasji i zainteresowań, z możliwością współpracy z drugim człowiekiem.

Poczucie beznadziei dotyka wielu ludzi, zwłaszcza młodych. Dlatego czas nadchodzącej wiosny jest odpowiednim momentem na to, aby zastanowić się, jak

wygląda nasze życie. Czy trzeba coś w nim zmienić? Pamiętajmy, że my również możemy się narodzić wraz z otaczającą nas przyrodą. Nadejście wiosny jest odpowiednią okazją, by przypomnieć słowa papieża Franciszka.

Kanapa przyciąga jak magnes

Kanapa to mebel stanowiący główne wyposażenie w naszych domach. Pełni wiele dobrych funkcji – podstawową i najważniejszą jest umożliwienie wypoczynku zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy. Sporo młodych ludzi twierdzi, że aby być szczęśliwym, potrzeba dobrej kanapy. „Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi; które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu” (archive.krakow2016.com, papież Franciszek, Przemówienie z Brzegów). W kontekście psychologiczno-duchowym kanapa jest cichym narkotykiem, który usypia w nas to, co najlepsze. To, co powinniśmy w sobie rozwijać, abyśmy później mogli dzielić się tym z drugim człowiekiem. Sama wiem to po sobie, kiedy wykonuję jakiś projekt na studia



źródło:pixabay.com

czy inną rzecz, o którą poprosiła mnie druga osoba. Będąc jeszcze w sile do pracy, podejmuję decyzję o chwilowym wypoczynku na łóżku, aby dokończyć moją czynność później. Kiedy przychodzi odpowiedni moment na wstanie, zwykle nie jestem w stanie się podnieść. Wygodne łóżko przyciąga jak magnes. To zjadacz ludzkiego czasu, który powoduje, że niewykonane czynności z poprzedniego dnia musimy zrealizować w kolejnym – w czasie, który mógłby zostać przeznaczony na inne, pożyteczne cele. Wybierając wygodę, tracimy wolność. To pułapka, w którą tak łatwo dajemy się złapać. Ogarnia nas wtedy poczucie beznadziei. Tracimy motywację do rozwijania swoich pasji i umiejętności.

Kanapa obrazuje również stan człowieka, który ze strachu przed ludzką opinią boi się zrealizować swoje pragnienia. Św. Jan Maria Vianney twierdził, że

jest to pierwsze diabelskie sidło rzucone na osobę chcącą rozpocząć służbę dla Pana Boga (opoka.org.pl, ks. Siedlanowski P., Jezus jest Panem ryzyka). Ulegając lękowi, zamykamy się w czterech ścianach naszego pokoju, w którym znajduje się wygodne łóżko. To na nie pada wybór. Wolimy strach, który „zawsze idzie w parze ze swoim »bliźniakiem«, ze swoją siostrą bliźniaczką, paraliżem. Poczucie, że jest się sparaliżowanym, to jedno z najgorszych nieszczęść, jakie mogą się przydarzyć w życiu. Jest poczucie, że w tym świecie, w naszych miastach, w naszych wspólnotach nie ma już przestrzeni, by wzrastać, marzyć, tworzyć, aby dostrzegać perspektywy, a ostatecznie, aby żyć. Zwłaszcza w młodości. Paraliż sprawia, że tracimy smak cieszenia się życiem, przyjaźnią, smak wspólnych marzeń, podążania razem z innymi. Oddala nas od innych, przeszkadza ucisnąć komuś

dłoń, jak widzieliśmy w przedstawieniu: wszyscy zamknięci. Zamknięci za tymi małymi szybkami” (archive.krakow2016.com, Przemówienie Papieża Franciszka z Brzegów). Doskonale obrazuje to historia Gedeona, najbiedniejszego w pokoleniu Manasses, ostatniego w domu swego ojca (zob. Sdz 6, 15), którego Bóg powołuje do wyzwolenia ludu izraelskiego z rąk Madianitów i Amalekitów. Gedeona ogarnia strach. Nie potrafi porzucić bezpiecznej strefy komfortu, w której czuje się nie-szczęśliwy. W jego wnętrzu dominują: „zwątpienie, żal, pretensje do ludzi i Boga, narzekanie na swój los, a w końcu też milcząca zgoda na stagnację i rutynę, porzucenie marzeń i życie w trybie przetrwania” (przewodnik-katolicki.pl, Krzemień M., Pociąga-

jący komfort kanapy). Bóg widzi bezsensowny los młodzieńca, dlatego wysyła do niego Anioła Pańskiego, który staje przed nim „i rzuca mu najbardziej ironiczne zdanie, jakie tylko mógł rzucić: »Witaj, dzielny wojowniku«” (Szustak A. OP, 2017, Garnek Strachu. Droga do dojrzałości – lekcje Gedeona). Lęk to potężny hamulec, który blokuje wyjście ze strefy komfortu. To on wprowadza w nasze myśli zwątpienie. Brak wiary w siebie i w Boże prowadzenie może zepchnąć człowieka na margines własnego życia i przytwierdzić do wygodnej kanapy.

Postawa bierności a postawa aktywności

Kiedy Jezus chodził po ziemi, nie oczekiwał od swoich

uczniów postawy bierności, wręcz przeciwnie, wzywał ich do tego, aby czynili to, co On do nich mówi. Niestety wiele osób błędnie myśli, że Bóg oczekuje od nich bezczynności. Można to śmiało przedstawić na przykładzie: „Pewna kobieta rozewała, że Bóg powołał ją do małżeństwa. A skoro to obietnica Boga, ta pani spodziewa się, że Bóg postawi na jej drodze życia królewicza, który zachwyci się nią od pierwszego wejrzenia. A zatem kobieta czeka, czeka, czeka... Jednak obietnica się nie realizuje. Rodzi to w niej coraz większe zgorzknienie. Zaczyna tyć. Przestaje się uśmiechać. Jest w niej coraz więcej niecierpliwości, złości, staje się coraz mniej atrakcyjna – już nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. W takiej sytuacji wiele osób do-



źródło:unsplash.com



źródło:unsplash.com

świadczą ostrego zgorzknienia z powodu niewypełnionej obietnicy Boga. A człowiek nie może być bierny – po to dostaliśmy rozum, dłonie, oczy, finanse, aby z nich korzystać i doświadczać błogostawieństwa w realizowaniu Bożych obietnic” (katolik.pl, Reclaw R. SJ, Mam pretensje do Boga). Osoby bierne życiowo są mniej zadowolone z życia, bardziej nieufne, mają wyższe poczucie alienacji i niższy standard życia. Często popadają w stan apatii. Nie reagują na sygnały z zewnątrz i na innych ludzi. Nie starają się walczyć o swoje prawa, widząc ciągle siebie na przegranej pozycji. Przeciwnostwem biernej postawy jest postawa aktywności, która sprzyja zadowoleniu z życia, rozwiniętej sieci kontaktów, dobrej adapta-

cji w otoczeniu oraz statusowi majątkowemu. Takie podejście wymaga od nas zaangażowania i pracy, co doskonale ujął tragicznie zmarły prezydent USA, John F. Kennedy: „Działanie pociąga za sobą koszty i ryzyko, ale o wiele mniejsze niż te, które wiążą się z wygodną biernością” (cyt. za: prezydent.pl, Kennedy J.F.). Dobrym przykładem może być moja historia związana z rozwijaniem swojego powołania do życia małżeńskiego. Aby znaleźć dla siebie odpowiedniego i dobrego chłopaka, starałam się regularnie uczęszczać do duszpasterstwa akademickiego. Mijały miesiące i lata. Miałam za sobą kilka drobnych spotkań z chłopakami, ale takie znajomości szybko się kończyły. Parę razy usłyszałam też, że dany fa-

cet nie jest mną zainteresowany. Nie zamierzałam się poddawać. Wierzyłam, że Pan Bóg przygotował dla mnie kogoś wyjątkowego. Jednak po trzech latach uczęszczania do wspólnoty akademickiej zaczynałam wątpić w swoje powołanie do tego stopnia, że w głowie pojawiały się myśli – skoro od ponad 22 lat nie mam chłopaka, to powinnam była pójść do zakonu. Czułam się beznadziejnie. Na szczęście w tym trudnym okresie zaczęłam rozwijać się moja znajomość z chłopakiem z duszpasterstwa, która początkowo zupełnie niczego nie zapowiadała. Jednak w pewnym momencie moje serce zaczęło go pragnąć, bo widziało, że mam przed sobą wartościowego człowieka, innego od tych, którzy mi się wcześniej

podobali. Postanowiłam szybko ujawnić swoje uczucia. Choć zostałam odrzucona, trwałam dalej w przekonaniu i wierze, że: „Bóg nigdy nie zabiera czegoś z Twojego życia, nie zastępując tego czymś lepszym” (Graham B.). Po miesiącu chłopak ten zmienił zdanie, pytając mnie, czy chciałabym, abyśmy zostali parą. Zgodziłam się. Pomimo cierpienia byłam bardzo wdzięczna za taką sytuację, gdyż dzięki niej mogłam doświadczyć niesamowitej łaski od Boga. Co ciekawe, mój chłopak dłużej był ode mnie w stanie wolnym, bo aż 24 lata. Znam wiele wartościowych i pięknych osób, które są starsze ode mnie i nie miały chłopaka, ale aktywnie szukają odpowiedniego kandydata na męża lub żonę.

Uwierzyć w siebie

Jezus wzywa nas, abyśmy opuścili wygodną strefę komfortu. To bardzo trudny, a zarazem odważny krok, bo jest podjęciem walki o własne szczęście. Niestety wciąż dajemy zastraszać się naszym lękom. Strach to główna przyczyna, blokująca przed realizacją własnych marzeń – „jest straszniejszy niż samo cierpienie” (Coelho P., 1988, Alchemik). Każda droga wiąże się z podjęciem jakiegoś ryzyka. Pójście za Jezusem nie oznacza łatwego życia, jednak poprzez



źródło:pixabay.com

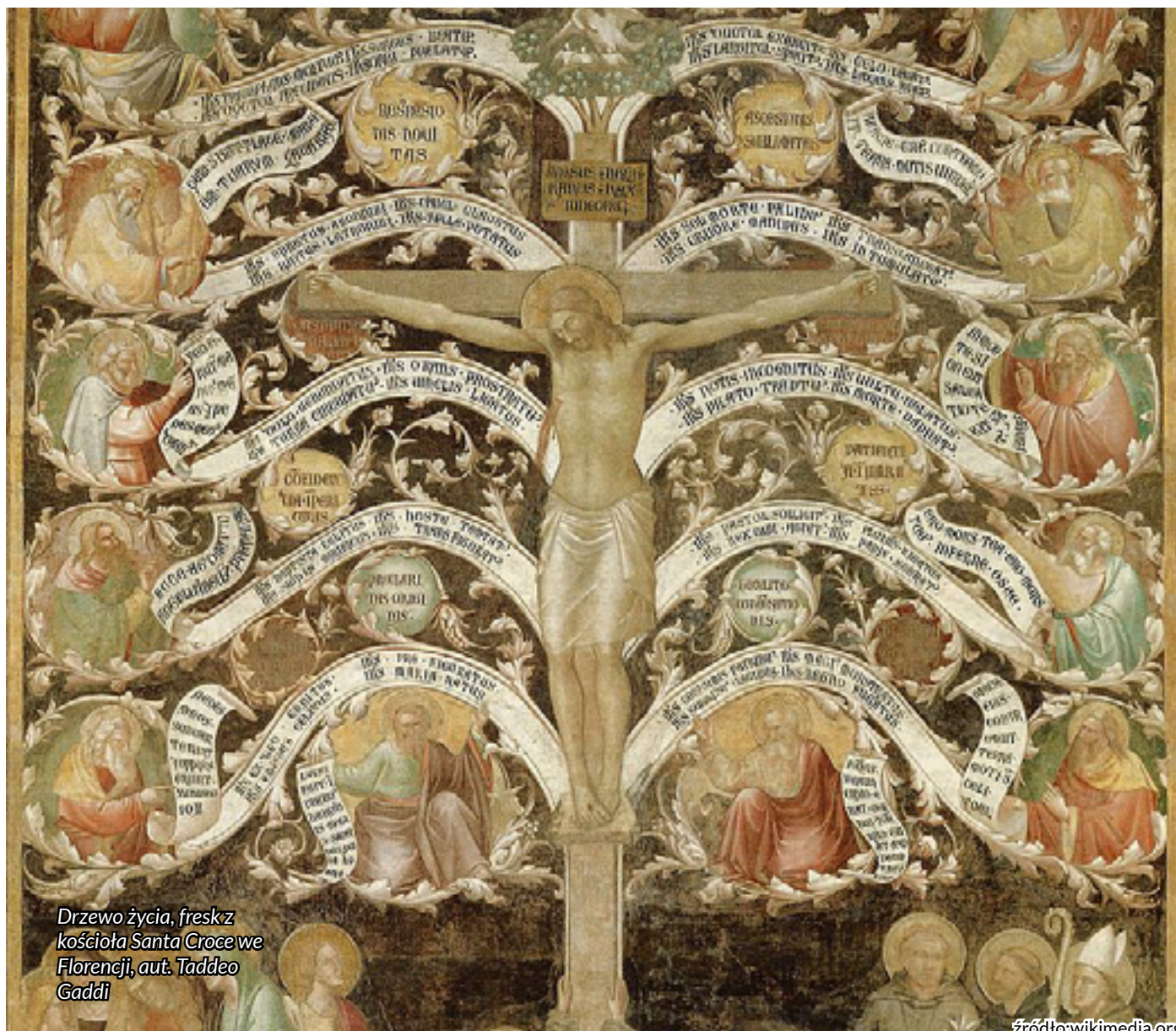
cierpliwość i ciężką pracę możemy „zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia” (archive.krakow2016.com, Przemówienie Papieża Franciszka z Brzegów). Dlatego trzeba uwierzyć w siebie i w swoje możliwości, bowiem każdy z nas został powołany do wykonania określonej roli na tej ziemi, co w szczególności skierowane jest do młodzieży wchodzącej w dorosłe życie. Bardzo dziś potrzeba młodych ludzi w wycynowanych butach, którzy staną się aktywnymi uczestnikami historii, „bo życie jest piękne zawsze wtedy, kiedy chcemy je przeżywać, zawsze wtedy, gdy chcemy

pozostawić ślad. Historia wymaga dziś od nas, byśmy bronili naszej godności i nie pozwalali, aby inni decydowali o naszej przyszłości. Pan, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, chce dokonać jednego z największych cudów, jakiego możemy doświadczyć: sprawić, aby twoje ręce, moje ręce, nasze ręce przekształciły się w znaki pojednania, komunii, tworzenia. Pragnie On twoich rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z tobą” (tamże). Dlatego moment nadchodzącej wiosny jest odpowiedni do tego, byśmy wszyscy wstali z wygodnej kanapy i poszli odważnie w świat.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



Drzewo życia, fresk
kościół Santa Croce we
Florencji, aut. Taddeo
Gaddi

źródło:wikimedia.org

Dwa ogrody, trzy drzewa, jeden owoc



Piotr Bogdanowicz

Pismo Święte pełne jest symboliki, której wyluskiwaniem oraz interpretowaniem na przestrzeni wieków z lubością zajmowali się liczni komentatorzy świętych tekstów. Spośród tych symboli chciałbym wyróżnić dwa: ogród oraz drzewo i jego owoc. A będzie mowa o dwóch chyba najważniejszych ogrodach w historii zbawienia: Edenie i Getsemani, o trzech drzewach: poznania dobra i zła, drzewie życia oraz krzyżu Chrystusa, i jednym owocem, którym jest On sam, Jezus, Syn Boży, ten, który jest Życiem.

Ogród to miejsce, które każdemu kojarzy się zapewne z widokiem licznych zielonych

drzew, pięknie kwitnących kwiatów, smacznych i słodkich owoców, śpiewem ptaków i miękką

trawą, na której można odpocząć w cieniu rzucanym przez potężne konary. Zatem ogród to



symbol życia, miejsce, gdzie to życie obfituje, wylewa się, jest w pełni. Do takiego ogrodu trafili pierwsi rodzice, Adam i Ewa, i cieszyli się nim, dopóki nie popadli w grzech.

Dwa ogrody

Jak wspominałem, są to bodaj dwa najważniejsze ogrody w historii naszego zbawienia, jakie pojawiają się na kartach Pisma Świętego. Nie sposób mówić o jednym, pomijając drugi. Oba, choć są miejscami, gdzie jest pełnia życia (obecna w każdym na inny sposób), są także świadkami wielkich dramatów.

Mamy zatem dwa bardzo ważne miejsca, dwa ogrody, w których wydarzyło się coś, co zapoczątkowało zmiany. Z jednej strony Eden, czyli raj, w którym pierwsi rodzice chodzili w światłości Bożej przyjaźni i miłości, w którym kwitły

życie oraz radość jeszcze nie-
tknięte przez grzech, w którym panowali i mogli robić wszystko oprócz jednego: jeść z drzewa poznania dobra i zła – do czego usilnie zachęcał ich Szatan. Z drugiej strony mamy Ogród Oliwny, gdzie – pośród rzadko rosnących drzew, na wyschniętej ziemi, w ciemności i chłodzie – Chrystus (który sam jest pełnią życia), mogąc zrobić wszystko inne, wybrał konkretną drogę prowadzącą na krzyż – choć Szatan usilnie próbował Go od tego odwieść.

Kolejne podobieństwo między ogrodami dostrzec można w postawie człowieka. Niestety w obu sytuacjach zawiódł. W rajskim ogrodzie człowiek sprzeciwił się woli i poleceniu Bożemu i za zwodniczą namową Szatana zjadł owoc z drzewa poznania dobra i zła. W Getsemani Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, skie-

rował do trzech umiłowanych uczniów, których zabrał ze sobą jako świadków mających nastąpić wydarzeń, pewną prośbę. Jest to jedyny moment w całym ziemskim życiu Chrystusa, w którym prosi On człowieka o coś dla siebie. Ewangelista Mateusz zapisał:

„Wtedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: »Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił«. Wziąwszy z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, począł się smucić i odczuwać trwogę. Wtedy rzekł do nich: »Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!«.



I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się... Potem przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: »Tak, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?« (...) Potem przyszedł i znów zastał ich śpiących...» (Mt 26, 36-46).

W godzinie trwogi i smutku, widząc całość wydarzeń jakie mają przyjść, Pan prosi, by ci trzej, których wybrał (Piotr, Jakub i Jan – Apostoł wiary, Apostoł nadziei oraz Apostoł miłości), byli razem z Nim, czuwali z Nim i modlili się. Bóg-Człowiek szukał bliskości człowieka, a znalazł samotność. I tak jak tu oczy uczniów Chrystusa były na uwięzi, że nawet godziny nie byli w stanie wytrwać, tak w Edenie oczy pierwszych rodziców związane zostały pragnieniem „zdobycia wiedzy” (Rdz 3,6).

Tak jak w Edenie przez grzech człowiek odłączył się od Boga, zerwał łączące go z Nim więzy przyjaźni, tak w Ogrójcu Pan wchodzi na drogę całkowitego opuszczenia oraz milczenia Ojca. To tu, widząc starotestamentalny kielich gniewu Boga, który ma wypić, widząc czekający Go ogrom cierpienia i śmierci pyta „czy to możliwe?”. Bóg-Człowiek, Bóg żyjący, Pan życia, Odwieczne Słowo Ojca, Ten, który jest samą miłością i życiem, staje przed druzgocącą mocą śmierci i niemożnością



źródło:unsplash.com

jej uniknięcia. Aż trudno mi wyobrazić sobie, jak bardzo bał się jej Ten, który jest czystym życiem, a bał się tak bardzo, że aż pocił się krwią. C.S. Lewis w jednym ze swoich listów stwierdził nawet: „Tylko On, który żył naprawdę (i przypuszczam, że jako jedyny) ludzkim życiem, może

w pełni odczuwać grozę śmierci” (wrzesień 1940 r.).

Trzy drzewa – jeden owoc

Dwa z nich rosły zasadzone przez samego Boga w ogrodzie Eden. Drzewo poznania dobra i zła, z którego jeść pierwszym



Ogród oliwny, fot. David Castor

źródło:wikimedia.org

rodzicom nie było wolno, oraz drzewo życia, które jest „symbolem wspólnoty życia z Bogiem bez końca” (św. Jan Paweł II, *Komentarz do ksiąg Starego Testamentu*). Trzecie drzewo wyrosło opodal Ogrodu Oliwnego, było to drzewo pohańbienia, takie, które niosło niechybną śmierć – krzyż. Pominę w tym miejscu na chwilę drzewo poznania dobra i zła, a skupię się na dwóch pozostałych.

Od początku Ojcowie Kościoła widzieli liczne podobieństwa między nimi. Od początku rajske drzewo i jego owoc były obrazem, zapowiedzią tego drzewa, które wyrosło na Golgocie oraz Owocu, jaki na nim zawisł. Justyn Męczennik w swoim Dialogu z Żydem Tryfonem wskazuje, iż rajske drzewo

życia jest zapowiedzią Ukrzyżowanego. Podobne porównanie zastosował też Ireneusz z Lyonu, zaś Efreem Syryjczyk w IV w. napisał: „Słowo Boże jest drzewem życia namalowanym rozlicznymi kolorami, które z każdej strony podaje ci błogosławiony owoc (...) Każdy może z niego czerpać tyle, ile potrafi”. Zatem Chrystus na krzyżu to rajske drzewo życia, zaś drzewo życia pośrodku ogrodu Eden to zapowiedź i figura Chrystusa na krzyżu

Ośmielę się jednak na nieco dalej posuniętą interpretację. Chrystus na krzyżu jest nie tylko owocem na drzewie życia. Jako Bóg-Człowiek, przyjmując na siebie śmierć krzyżową, jest tym, który podobnie jak Adam i Ewa bierze w swoje usta owoc z drzewa poznania dobra i zła,

wypija ten kielich, który sprawił, że ze strachu przed nim pocił się krwią w Ogrodzie Oliwnym. To właśnie śmierć Jezusa na krzyżu była tym właściwym poznaniem w całej swojej mocy, czym jest dobro i zło. To tam cały grzech świata rozbił się na belkach krzyża w Chrystusie. On, który jest Owocem życia, On, który jest samym życiem, dopiero jako człowiek, gdy poznał dobro i zło w całej pełni i pokonał to ostatnie, w sobie otworzył nam, ludziom, drogę do sięgnięcia na nowo po owoce drzewa życia. Tym owocem jest On sam w swoim Słowie, w sakramentach, a przede wszystkim w Eucharystii.

Zimowe mroki grzechu mięły. Przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa nastąpiła nowa wiosna, ogród znów zakwitł, a anioł nie strzeże już drogi do nowego Drzewa Życia. Każdy może z niego czerpać tyle, ile potrafi – w ten sposób życie Boże rozkwitnie i w nas.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:pixabay.com

Bez postu nie ma Zmartwychwstania



Jan Borowski

Czy pokuta oznacza cierpienie? Można by tak pomyśleć. Zerwanie swoich przywiązań do grzechu Wdóbr tego świata bardzo rzadko odbywa się bezboleśnie, niby pod wpływem jakiegoś natchnienia. Zwykle jest owocem długotrwałej pracy, walki wspieranej Bożą łaską. Nierzadko w tej walce towarzyszy nam poczucie osamotnienia i zniechęcenie. A jednak wiemy, że cel, który jej przyświeca, zasługuje na poświęcenia i niewygodę, i że nie ma innej drogi. Bez pokuty nie ma bowiem zbawienia.

Nikt nie każe nam jednak przywdziewać Inianego worka i silić się na udawany smutek. Nie to jest esencją postu. Nawrócenie powinno nam się kojarzyć z czymś wręcz przeciwnym – z radością. Prowadzi nas przecież do zbawienia i do wiecznego szczęścia. Zwykle samo w sobie nie jest jednak niczym wygodnym ani przyjemnym. Oznacza

wyjście poza strefę komfortu, nierzadko zmianę nawyków i podjęcie konkretnych postanowień. Jednak ten nasz trud, połączony z łaską Boga, nie może pozostać bezowocny.

Przed i po. Historia Pawła

Doskonałą ilustracją tego procesu mogą być dwaj najwięk-

si apostołowie Jezusa – Piotr i Paweł. Obaj przeszli przez chwile załamania, aby dojść do doskonałej wierności.

Paweł uważał się za dobrego Żyda, gorliwie dokonywał wszelkich obrzędów i przestrzegał Prawa. Równie stanowczo dbał o to, aby nowa sekta uznająca za zbawiciela Nazarejczyka nie zdołała się rozrosnąć. Tym-

czasem, wioząc do Damaszku dokument pozwalający na prześladowanie chrześcijan, doznał objawienia i nawrócenia. Jego oczy ogarnęła wówczas ślepotą – symbol jego dotychczasowego życia jako wierzącego, który prześladowuje swego Boga. Zaprowadzono go wówczas do Damaszku, gdzie przez trzy dni, nic nie widząc, nie jadł i nie pił, aż postany do niego Ananiasz uzdrowił jego wzrok. Jakiś czas

później ten sam człowiek mógł powiedzieć, że już nie on żyje, lecz żyje w nim Chrystus. Życie swoje zakończył śmiercią męczeńską.

Historia Piotra

Z Piotrem rzecz miała się podobnie. Choć należał do najgorliwszych, zaparł się Jezusa trzykrotnie. Był w Jerozolimie w czasie, gdy On dźwigał krzyż i

na nim umierał. A jednak Bóg nie zmienił względem niego swoich planów. Po zmartwychwstaniu zmazał swoją winę – trzykrotne zaparcie się – przez trzykrotne wyznanie miłości. Zgodnie z wcześniejszą obietnicą Chrystusa, stał się opoką Kościoła.

Dla rozważań o poście kluczowe są te chwile zwątpienia i próby. Paweł podczas swojej trzydniowej ślepoty i Piotr, który z boku obserwował, jak Jezus prowadzony był na śmierć. Jak wielki wstręt musieli wówczas czuć do swoich czynów, które ujrzeli już w nowym świetle? Jak bardzo czuli się bezsilni? Czy potrafili zaufać i zdać się na wolę Bożą?

Biblia nie mówi zbyt wiele o ich przeżyciach, ale można próbować je sobie wyobrazić. Z pewnością był to czas tragiczny, być może nawet moment załamania i kryzysu wiary. Nie zatrzymali się jednak na tym załamaniu, lecz z pomocą Ducha Świętego podźwignęli się z niego i podążyli ku lepszemu. To właśnie dzięki tym wydarzeniom, a nie pomimo nich, byli w stanie właściwie rozpoznać swoją misję, której pozostali wierni aż do śmierci.

Ciemna noc

Cierpienie było zatem dla nich doświadczeniem przełomowym. Nie mogli w nim po-



Verdadero Retrato de la Conversion del Apostol S.^m Pablo, que se venere en su Hermita sita en los terminos de la Villa de Ayarue: especial Abogado para los q.^o padecen desmayos y asferocias. Celebra la Cofradia la fiesta en d^{ha} Hermita el dia 25. de Enero. Roxando un P.^o N.^o Ave Maria i Gloria i un p.^o la Exalt.^o de nuestra S.^{ta} Fe. Capta i demas fines de la Iglesia segun 1740 dias de Praxi.^o concesi.^o p.^o varios Pontifices de España. A expensas de un devoto del S.^{to} año 1808

źródło:wikimedia.org

legać na samych sobie, we własnych siłach nie znajdowali już oparcia. Pozostał jedynie Bóg i ufność w Jego miłosierdzie. To uczucie, którego doświadcza każdy człowiek, ujrzawszy zło swego grzechu. Choć nieprzyjemne, często prowadzi do nawrócenia i pragnienia autentycznej świętości.

Czasem to sam Bóg pozbawia duszę wszelkich pociech i źródeł przyjemności, aby doprowadzić ją do większej świętości. Doświadczenie to wielu mistyków opisywało jako ciemną noc duszy lub jako pustynię duchową. Tu również człowiek jest zdany na Bożą łaskę. Jego własne siły niewiele mogą zdziałać. Człowiek uczy się bezgranicznie ufać Bogu i na Nim wyłącznie polegać. Daje Mu się prowadzić Jego ścieżkami – wprost do celu.

Celem jest uświęcenie. Celem jest miłość

Cel zaś jasno wskazuje opowieść o pobycie Jezusa na pustyni. Podobnie jak Piotr i Paweł, tak i Chrystus przeżywał niełatwe duchowo chwile. Po czterdziestu dniach pobytu na spalonej słońcem pustyni powrócił do świata, by głosić Słowo Boże. Dopiero po tak długim okresie spędzonym w samotności, na modlitwie, po doświadczeniu diabelskich pokus, mógł pójść do ludu Izraela, czynić zna-



Zaparcie się św. Piotra

źródło:wikimedia.org

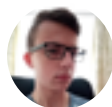
ki i nauczać. Łukasz opisuje, że powrócił do świata „w mocy Ducha [Świętego]” i za swe nauki był „wystawiany przez wszystkich”. Jego odizolowanie i post nie były zatem bezowocne.

W duszpasterstwie podkreśla się, że jeżeli jakaś praktyka religijna nie prowadzi do wzrostu duchowego, należy jej zaprzestać. Dla każdego owocna będzie inna droga pokuty – nie ma jednej reguły, którą mogliby stosować wszyscy, na każdym etapie rozwoju. Dobrym kryterium jest rozeznanie, także z pomocą spowiednika, jak dana czynność wpływa na naszą miłość do Boga i bliźnich. Czy buduje ją, czy niszczy. Jeżeli bowiem ktoś w Wielkim Poście

koncentruje się na umartwieniu, a nie na Tym, który nas zbawił, prędzej popadnie w pychę, niż dojdzie do świętości. Wszystkie religijne doświadczenia powinny prowadzić do coraz większej miłości i pokory. A to się tyczy nawet duchowego cierpienia.

Spodobał Ci się ten tekst? Masz własne zdanie? Chcesz o coś zapytać?

Św. Jan od Krzyża – czy warto? cz. 3

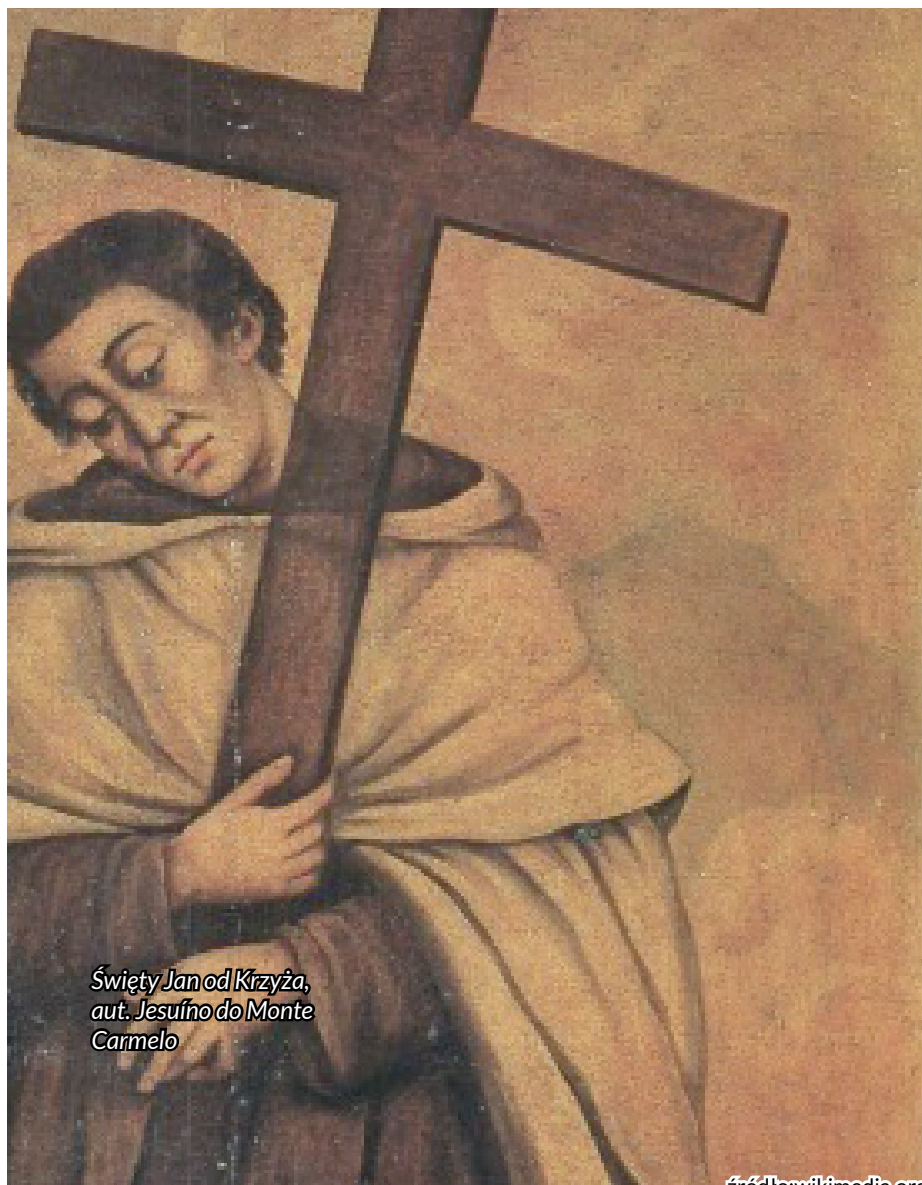


Piotr Sudół

W poprzednim numerze przybliżone zostały symboliczne pojęcia typowe dla św. Jana od Krzyża – powiew wiatru, noc, ogień. W niniejszym artykule przejdę do obecności Boga w rozumieniu duchowości karmelitańskiej, znaczenia ciszy serca, pokory i skromnego podsumowania całej mistyki Doktora Mistycznego. Niewątpliwie to właśnie pokora i specyficznie pojmowana obecność Boga są charakterystyczne głównie dla mistyki Karmelu. Będzie to już ostatnia część wędrówki z Janem od Krzyża.

Bóg bez... fajerwerków

Żyjemy w ciekawej epoce. Z jednej strony możemy dość często zaobserwować przesyt racjonalizmu i materializmu. Wszystko musi być dotykalne, widzialne, mające znaczenie pieniężne. Dziwny może być natomiast fakt, że pomimo wysokiego poziomu życia, w porównaniu do innych epok, wciąż jesteśmy nieszczęśliwi. Ciągłe odczuwamy pewne braki, nie możemy znaleźć tego, co zaspokoiłoby nas w pełni. Pogoń za drobnymi



Święty Jan od Krzyża,
aut. Jesuino do Monte Carmelo

źródło:wikimedia.org

namiastkami szczęścia nie wystarczy. Człowiek potrzebuje Boga. Często jednak wpadamy w pewną pułapkę. Problem zaczyna się wtedy, gdy bardziej niż samego Boga pragniemy duchowych doznań lub „fajerwerków”. Wpadamy wtedy w tzw. łakomstwo duchowe. Św. Jan od Krzyża w *Nocy ciemnej* (2013, s. 30) opisuje to słowami: „Wielu początkujących ulega wielkiemu łakomstwu duchowemu, albowiem trudno ich zobaczyć zadowolonymi z tego ducha, jakiego im Bóg daje. Często więc

są niezadowoleni i skarżą się, że nie znajdują w rzeczach duchowych takiej pociechy, jakiej by pragnęli. Szukają ustawicznie pociechy i wskazówek duchowych, wynajdują książki i bezustannie je czytają, by znaleźć w nich to, czego pragną. Tym zajęciom poświęcają o wiele więcej czasu aniżeli umartwień i wyrobieniu w sobie doskonałego ubóstwa wewnętrznego, które jest tu nieodzowne”. Nie możemy bardziej od Boga pokochać drogi do Niego lub też tego, co On nam daje. Nikt z nas



Źródło: pixabay.com

nie chciałby być kochanym tylko ze względu na to, co daje innym. Właściwą postawą jest więc kochanie Boga dla Niego samego. Duchowe przeżycia nie są celem samym w sobie. Czasami po prostu potrzeba ogołocenia, abyśmy mogli lepiej, czystiej pokochać Boga. Bóg był w łagodnym powiewie wiatru, a nie w ogniu ani w wichurze.

Pokora

Cała duchowość Jana od Krzyża skłania w kierunku niewielkich rzeczy, nie radykalnych ascez, ale kochania Boga po prostu. Chrystus powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Fundamentem wszystkich cnót jest pokora. Bez niej pozostałe przestają mieć znaczenie. Pokora jest istotna dla każdego z nas – musimy mieć świadomość, że nie jesteśmy doskonali, że

cały świat nie kręci się wokół nas. Żeby jednak nie popadać w skrajność, powinniśmy znać swoją godność – Jezus ofiarował swoje życie za każdego z nas. Wartość pokory św. Jan w *Drodze na Górę Karmel* (2013, s. 135) opisuje następującymi słowami: „Drugą rzeczą jest ta, że należy być przekonanym, iż wszystkie widzenia, objawienia, niebiańskie odczucia i cokolwiek w tym rodzaju można jeszcze wymyślić, nie są warte nawet tyle co najmniejszy akt pokory. Pokora bowiem przynosi z sobą skutki miłości: nie ceni siebie samej, nie stara się o rzeczy nadzwyczajne, nie myśli źle o nikim, tylko o sobie samej. Nie widzi w sobie żadnego dobra, lecz widzi je u innych”. Można więc życie duchowe bez objawień i cudów, ale nie można bez pokory. Jan od Krzyża stawia bardzo radykalną tezę, godząc w różne pragnienia duchowych uciech i umiłowania niezwykłości. To pokora jest ważniejsza. Wydaje się nam

dziwne, że jedna cnota jest ważniejsza niż wszystkie cuda i objawienia, ale tak właśnie uważa św. Jan od Krzyża. One bowiem bez pokory również są niczym. Trzeba nosić w sercu słowa św. Jana Chrzciciela: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30).

Mistyka wcale nie prosta

Mistycznego doświadczenia Boga nie da się wyuczyć. Droga do Niego to nie wyłącznie same przyjemności. Święty Jan od Krzyża uczy nas, że „droga” jest ciężka i tylko nieliczni ją pokonują. W kontraście do naszych pożądań rzeczy niezwykłych twierdzi jednak, że obecność Boga jest bardzo spokojna i łagodna jak powiew wiatru. Odnajduje się ją w ciszy i samotności. Aby jednak być blisko Boga, potrzebne są nasze wyrzeczenia, ogołocenia. Trzeba spalić ogniem Bożej miłości to, co Jemu się w nas nie podoba. Nasz trud jednak z pewnością zaowocuje bliższą relacją z Bogiem.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło: pixabay.com

Wciąż Kocham Cię jak Irlandię



Konrad Myszkowski

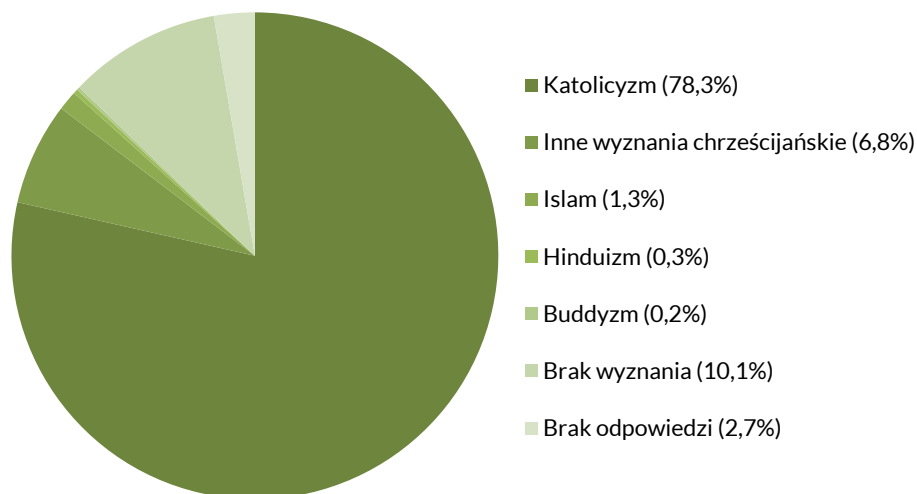
„W nocy miałem widzenie: widziałem człowieka, którego imię brzmiało Victorius, a przybył on z Irlandii, przywożąc ze sobą mnóstwo listów. Dał mi jeden z nich. Pierwsze słowa tego listu brzmiały, jak następuje: »Głos Irlandczyków«. Kiedy czytałem dalej, wydało mi się, że słyszę ich głosy – tych, co mieszkali za lasem Voclut, który znajduje się w pobliżu Morza Zachodniego. I zdało mi się, że wołali jednym głosem: »Ach! Prosimy ciebie, chłopcze, przybądź do nas i bądź pośród nas znowu!«”

Powyższe słowa pochodzą z krótkiego, ale bardzo starego dokumentu – *Wyznań Świętego Patryka*. Apostoł Irlandii opisuje w nim pokrótce swoje życie i duchowość, szczególnie zaś proces chrystianizacji Zielonej Wyspy. Ciężko przecenić wielkość dzieła, jakiego dokonał Bóg przez pokornego misjonarza. Na po-

czątek wystarczy wspomnieć, iż właśnie dzięki jego działalności katolicyzm na dobre zadomowił się w Irlandii, której córki i synowie przez długie wieki rozwijali się i umacniali w wierze oraz mężnie bronili Kościoła, nie dbając przy tym nawet o własne życie. Czy jednak w obliczu doniesień z ostatnich lat – szczególnie

zaś na temat wyników zeszłorocznego referendum aborcyjnego – można wciąż uznawać Irlandię za kraj katolicki? Czy może po ponad 1500 latach Zielona Wyspa potrzebuje nowego świętego Patryka? Dzieje Kościoła i katolicyzmu w Irlandii to bardzo smutna, ale pouczająca historia.

Struktura wyznaniowa Irlandii
(dane wg spisu powszechnego z 2016 r.)



Wyspa świętych i apostołów

17 marca to nie taki zwykły dzień, zwłaszcza w krajach anglosaskich. Liczne parady i wydarzenia, ludzie poubierani na zielono oraz wszechobecna tradycyjna whiskey nie pozwalają zapomnieć, że oto nadszedł Saint Patrick's Day – narodowe święto Irlandii, obchodzone jednak bardziej lub mniej hucznie wszędzie tam, gdzie dotarła kultura celtycka: w Wielkiej Brytanii, USA, Australii, Kanadzie, Europie, a nawet w innych częściach świata. Trudno jednak nie dostrzec pewnego podobieństwa historii św. Patryka do innych czterech znanych świętych: papieża Sylwestra II, biskupa Mikołaja, apostoła Andrzeja oraz męczennika Walentego. Jakkolwiek bowiem sylwester, walentynki, mikołajki, andrzejki czy właśnie Saint Patrick's Day są popularnymi i radosnymi oko-

licznościami, tak mało kto wspomina o świętych, na pamiątkę których obchodzi się te dni. Może jeszcze w najmniejszym stopniu dotyczy to właśnie św. Patryka, jednak również o nim przypomina się przede wszystkim poprzez legendę o nieuczciwej karczmarce, która miała nalać misjonarzowi zbyt mało whiskey, czy też symboliczną koniczynkę, za pomocą której święty objaśniał Irlandczykom dogmat o Trójcy Świętej. Nie są to jednak, delikatnie mówiąc, najistotniejsze spośród faktów związanych z życiem i działalnością apostoła Irlandii.

Św. Patryk urodził się najprawdopodobniej w 385 roku na terenie dzisiejszej Walii, a przy urodzeniu otrzymał celtyckie imię Sucat. Pochodził z chrześcijańskiej rodziny z tradycjami kapłańskimi – jego ojciec był diakonem, a dziadek księdzem (ówcześnie nie obowiązywał celibat). W wieku szesnastu lat

został uprowadzony przez korsarzy do Irlandii, gdzie sprzedano go jako niewolnika do wypasania owiec. Długie godziny pracy i czas wolny przeznaczal na naukę języka irlandzkiego oraz rozmyślanie o Bogu. Po sześciu latach uciekł do Gallii (dzisiejsza Francja), gdzie wkrótce przyjął święcenia kapłańskie i zaczął się przygotowywać do posługi misjonarza. Przez pewien czas przebywał w Italii, jednak gdy w 432 roku zmarł w Irlandii biskup misyjny św. Palladiusz, papież powierzył kontynuację jego dzieła właśnie Patrykowi. Przybywając po raz kolejny na Zieloną Wyspę, Patryk zastał tam nieliczne grupy chrześcijan. Jednak większość mieszkańców, w tym praktycznie wszyscy arystokraci, była poganami. Misjonarz zabrał się do pracy z energią, działając w bardzo przemyślany sposób. W Armagh (obecnie Irlandia Północna) założył swoją stolicę, która przez długie lata pozostawała siedzibą prymasów Irlandii. Święty spędzał większość czasu, podróżując po wyspie i głosząc Chrystusa. Przybywając na nowe tereny, zaczynał od spotkania z miejscowym księciem i uzyskania pozwolenia na ewangelizację na jego ziemiach. Dzięki temu na ogół nie wchodził w konflikty z przedstawicielami władzy i pogańskimi kapła-

nami, a wielu z nich udało mu się nawrócić na chrześcijaństwo. Dobre przygotowanie i rozsądne prowadzenie misji, a przede wszystkim głębokie życie wewnętrzne i osobiste świadectwo św. Patryka pozwoliły mu osiągnąć bardzo wysoką skuteczność. Jego zasługą jest jednak nie tylko upowszechnienie wiary chrześcijańskiej na Zielonej Wyspie, ale również utworzenie tam struktur Kościoła. Apostoł Irlandii na zewangelizowanych terenach zakładał biskupstwa, a wyświęcanym kapłanom nakazywał życie wspólnotowe na wzór klasztorów, dając w ten sposób początek irlandzkiemu monastycyzmowi.

Śmierć św. Patryka (461 r.) zbiegła się w czasie z rozpoczęciem w połowie V wieku najaz-

dem Germanów (Jutów, Sasów i Anglów) na Brytanię. Chrześcijaństwo utrzymało się na celtyckich obszarach Walii i Kornwalii oraz w Irlandii, jednak miejscowi duchowni i wierni zostali odcięci od kontaktów z Rzymem. W tej sytuacji lokalny Kościół rozwijał się dalej w kierunku monastycyzmu; z czasem funkcje biskupie przejęli opaci, a siedzibami diecezji stały się klasztory. Na Zielonej Wyspie rozwinęły się także lokalne zwyczaje dotyczące kultu, m.in. nieco inny niż w całym Kościele sposób wyznaczania daty Wielkanocy, odmienny kształt tonsury czy drobne zmiany w sposobie sprawowania liturgii, nazwane „rytem iroszkockim”. Z tych względów omawiane struktury Kościoła nazywa się powszech-

nie „kościółem iroszkockim”, gdzie część „szkocki” wiąże się z dokonaną w VI stuleciu chrystianizacją Piktów, mieszkających na terenach obecnej Szkocji. Zapał chrystianizacyjny był zresztą jeszcze jedną cechą charakterystyczną kościoła iroszkockiego – świadectwem tego jest chociażby tradycyjne wspomnienie dwunastu apostołów Irlandii, czyli wywodzących się z Zielonej Wyspy misjonarzy. Wśród nich wymienia się m.in. św. Kolumbę Starszego – apostoła Szkocji, założyciela m.in. klasztoru w Ionie, czy św. Brendana Żeglarsza, który w swojej podróży morskiej dotarł najprawdopodobniej do Grenlandii, Islandii i Ameryki Północnej. Ważną postacią Kościoła iroszkockiego była tak-



źródło:unsplash.com

że św. Brygida, która założyła w Kildare pierwszy na Zielonej Wyspie klasztor dla kobiet.

Rozkwit chrześcijańskiego życia w Irlandii spowodował, że iroszkoccy mnisi odegrali potężną rolę w chrystianizacji Europy Zachodniej, w większości podzielonej po upadku Cesarstwa Rzymskiego na pogańskie królestwa. Duchowi następcy św. Patryka i św. Brygidy przechowywali i kopiowali w swoich klasztorach liczne dzieła z czasów starożytnych – teksty greckie, rzymskie czy Ojców Kościoła. W wiekach VI i VII iroszkoccy misjonarze, tacy jak np. św. Kilian, św. Gawęł czy św. Kolumban Młodszy, byli pierwszoplanowymi postaciami w chrystianizacji terenów dzisiejszych Francji, Niemiec czy Beneluxu. To właśnie z tego powodu Irlandia była w średniowieczu nazywana powszechnie Wyspą Świętych.

„Przeciw barbarzyńskim i krwiożerczym Irlandczykom...”

Charakterystyka Irlandii z czasów św. Patryka czy „dwunastu apostołów”, tj. władza pozostająca w rękach bardzo suwerennych klanów, brak mocnej zwierzchności centralnej i dużych miast, przez cały okres średniowiecza pozostała w zasadzie niezmienna. Kie-



dy niemal w całej Europie rozwinęły się silne królestwa, na Zielonej Wyspie nie doszło do wykształcenia jednolitego państwa. W konsekwencji Irlandia stała się całkiem łakomym kąskiem dla silniejszych sąsiadów, a szczególnie dla rozłożonej na pobliskiej wyspie Anglii. Do nieuniknionego doszło w drugiej połowie XII wieku, gdy Anglia zdążyła już okrzepnąć po najeździe Normanów i rozpoczęła kolonizację sąsiedniej wyspy. Do końca XV wieku nie doszło do całkowitego militarnego podboju Irlandii, niemniej przedsta-

wiciele większości klanów złożyli hołd lenny królowi Anglii, a część Zielonej Wyspy, zwłaszcza w okolicach Dublina (tzw. Palisada), stała się domeną króla lub anglonormańskiej szlachty.

Konflikt, który na paręset lat zdominował historię Irlandii, zaostriżył się w wieku XVI, kiedy też nabrał nowego, religijnego, wymiaru. Do zaognienia sytuacji doszło już na przełomie wieków, kiedy to Anglicy poprzez tzw. prawa Poyninga formalnie podporządkowali sobie irlandzki parlament. Najbardziej przełomowym wydarzeniem było jednak zerwanie więzi z Rzymem przez króla Henryka VIII (1534 r.), za którym poszło w dwa lata później narzucenie Kościołowi w Irlandii zwierzchnictwa króla Anglii w miejsce papieskiego. Po ogłoszeniu się w 1541 królem Irlandii Henryk VIII, a po nim jego następcy, zaczęli dążyć do całkowitego podporządkowania Zielonej Wyspy. Na Irlandię rozciągnięto angielskie prawo, praktycznie wyłączające katolików z życia społecznego. Było to o tyle istotne, że linia podziału politycznego szybko pokryła się z granicą dwóch wyznań – anglikanizm stał się religią angielskich najeźdźców, podczas gdy zarówno Irlandczycy, jak i silnie zceltyzowani potomkowie anglonormańskiej szlachty pozostali wierni katolicyzmowi. Anglia stanowczo tłumiła



irlandzkie bunty i powstania, prowadząc jednocześnie kolonizację na gruncie kultury (m.in. założenie przez Elżbietę I angikańskiego uniwersytetu w Dublinie). Jednym z bardziej znanych przejawów ówczesnej kolonizacji była tzw. Plantacja Ulsteru – akcja kolonizacyjna w prowincji Ulster, położonej na północy wyspy, polegająca na wysiedlaniu miejscowej ludności irlandzkiej na południe i osiedlaniu w ich miejsce angielskich i szkockich protestantów. Plantacja Ulsteru stoi u źródeł późniejszego, sięgającego nawet czasów obecnych, konfliktu miejscowych z Irlandczykami z pozostałych części wyspy, a jej politycznym następstwem jest oddzielność Irlandii Północnej, stanowiącej część Wielkiej Brytanii.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Szczególnie krwa-

wym rozdziałem w historii Irlandii było powstanie rozpoczęte z początkiem lat 40. XVII wieku. Irlandczycy postanowili wykorzystać chwilową słabość Anglii, związaną z konfliktem pomiędzy królem Karolem I Stuartem a opozycją purytańską. Niedługo po powstaniu irlandzkim wybuchła również wojna domowa w Anglii, zakończona w 1645 zwycięstwem purytanów pod dowództwem sprawnego polityka i wojskowego Olivera Cromwella. Po ostatecznym zdobyciu władzy i zgilotynowaniu króla w 1649 roku Cromwell wyruszył, aby opanować sytuację również w Irlandii. Przybywając na Zieloną Wyspę, dowódca purytanów ogłosił: „Jak Bóg przywróci mi tu bezpiecznie, tak nie wątpię, że Opatrzność przywróci wszystkim prawdziwą swobodę i własność; że ci wszyscy, którzy w głębi serca pragną

podjęcia wielkiego dzieła przeciw barbarzyńskim i krwiożerczym Irlandczykom oraz reszcie ich zwolenników i konfederatów, głoszenia Ewangelii Chrystusa i pokoju (...), otrzymają takie uposażenie i wynagrodzenie, jakie będzie odpowiadało ich zasługom”. Zgodnie z tym manifestem irlandzka kampania Cromwella była niezwykle brutalna. Jej symbolem stały się masakry mieszkańców dwóch dużych miast – Droghedy i Wexford, gdzie Anglicy wymordowali po kilka tysięcy Irlandczyków. W Droghedzie doszło do spalenia żywcem kilkudziesięciu obrońców miasta szukających schronienia w kościele, zaś dowódca obrony (a jednocześnie weteran m.in. bitwy pod Chocimem) – sir Arthur Aston, został zatłuczony na śmierć za pomocą jego własnej drewnianej protezy nogi. Po szybkim

sukcesie militarnym Anglicy przystąpili do wywłaszczania irlandzkich posiadaczy ziemskich, w wyniku czego w ciągu dekady powierzchnia ziem uprawnych na Zielonej Wyspie pozostających w rękach Irlandczyków zmniejszyła się z ok. 70% do nieco ponad 30%.

Nie był to jednak ostatni cios otrzymany przez katolickich Irlandczyków z sąsiedniej wyspy. Już bowiem w 1688 roku na wyspie pojawił się Jakub II Stuart – ostatni katolicki król Anglii, obalony w toku tzw. chwalebnej rewolucji przez protestanckich oranżystów. Przywódca spiskowców i następca Jakuba – Wilhelm Orański, przeprowadził w 1691 roku inwazję na Irlandię, zadając katolikom klęskę nad rzeką Boyne. Po kolejnym zwycięstwie nad Irlandczykami protestanczy władcy wyspy uderzyli z niespotykaną dotąd siłą w Kościół. W początkach XVIII wieku doszło do wygnania z Zielonej Wyspy wszystkich biskupów i zakonników, a księżom nakazano wyrzec się „błędów papizmu”; oczywiście, przysięga była dla kapłanów nie do zaakceptowania, zatem większość z nich poniosła śmierć bądź została wygnana. Katolikom odebrano prawo do prowadzenia szkół i kształcenia się za granicą, obejmowania urzędów, wykonywania części zawodów,

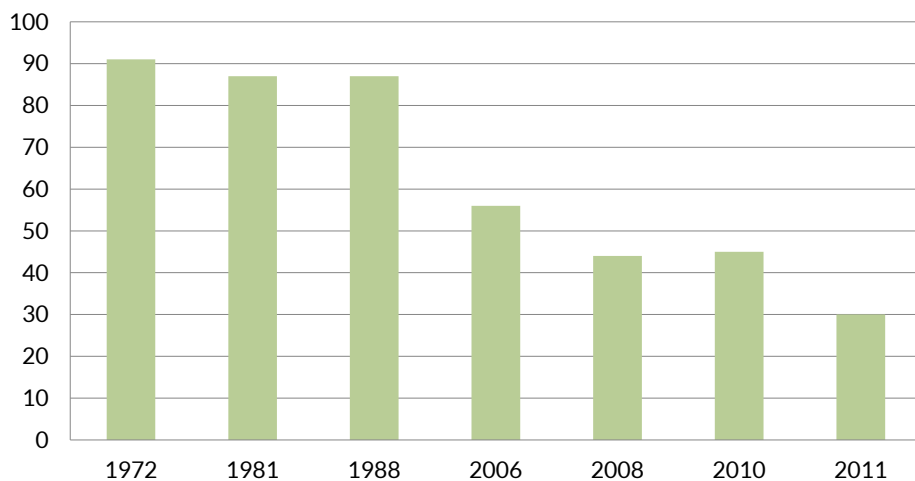
noszenia broni, a kościoły nie mogły posiadać wież ani krzyży. Nie wolno było pielgrzymować ani świętować katolickich świąt. Z upływem czasu, najczęściej przy okazji okoliczności niesprzyjających Anglii (jak np. wojna o niepodległość USA czy wybuch rewolucji francuskiej), antykatolickie prawa były stopniowo łagodzone, jednak część z nich, jak chociażby wysokie kary finansowe za noszenie przez księży sutanny czy zakaz obejmowania przez katolików najwyższych urzędów, została utrzymana aż do odzyskania przez Irlandię niepodległości w dwudziestolecie międzywojennym.

My, lud Éire

Lata pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową były dla Irlandczyków szczególnie przełomowe. Był to okres walki politycznej, przeradzają-

cej się momentami w zbrojną, o niepodległość i jedność Irlandii. Zielona Wyspa została podzielona na część północną i południową. Ta ostatnia wkrótce zyskała status dominium brytyjskiego, a w drugiej połowie lat 30. stała się faktycznie suwerennym państwem. Pierwszoplanową postacią ówczesnych starań niepodległościowych był Éamon de Valera – wielokrotnie premier, a w latach 60. i 70. również prezydent Irlandii. De Valera, nazywany ojcem irlandzkiej niepodległości, wywarł olbrzymi wpływ na tekst ogłoszonej w 1937 roku konstytucji, proklamującej powstanie w pełni suwerennej Irlandii. Obowiązująca (z późniejszymi zmianami) do dziś konstytucja zaczyna się piękną inwokacją: „W imię Trójcy Przenajświętszej, od Której pochodzi wszelka władza, i do Której muszą być skierowane – jako cel ostateczny – wszelkie ludzkie uczynki i działania, My,

Procent katolików regularnie uczęszczających na niedzielną mszę świętą od lat 70' do czasów obecnych (wg badań Iona Institute)



lud Éire, pokornie uznając wszelkie obowiązki wobec naszego Świętego Pana, Jezusa Chrystusa, (...) niniejszym uchwalamy, ogłaszamy i nadajemy sobie tę Konstytucję” (Libr.sejm.gov.pl, Konstytucja Irlandii). Dokument, o którym papież Pius XII powiedział, że był „pisany ręką Boga”, zawierał zapisy m.in. o zakazie rozwodów, aborcji i antykoncepcji, czy specjalnej pozycji Kościoła Katolickiego w sferze nauczania. Niestety, większość z nich została w drugiej połowie XX wieku usunięta – nie spełniło się zatem najważniejsze życzenie de Valery: „Irlandia ma stać się domem dla ludzi, którzy żyją tak, jak Bóg chce i życzy sobie, by żyli ludzie”.

Powojenne dzieje Irlandii, której swoją drogą przez cały okres drugiej wojny światowej udało się zachować całkowitą neutralność, są naznaczone przede wszystkim dwoma przykrymi procesami, które w znacznym stopniu ukształtowały współczesne społeczeństwo tego kraju. Pierwszym z nich było kolejne zaostrzenie niewygasłego konfliktu polityczno-religijnego w Irlandii Północnej. Spór pomiędzy dążącymi do zjednoczenia z resztą wyspy republikanami-katolikami a chcącymi pozostać częścią Wielkiej Brytanii unionistami-protestantami toczył się zarówno na płaszczyźnie po-

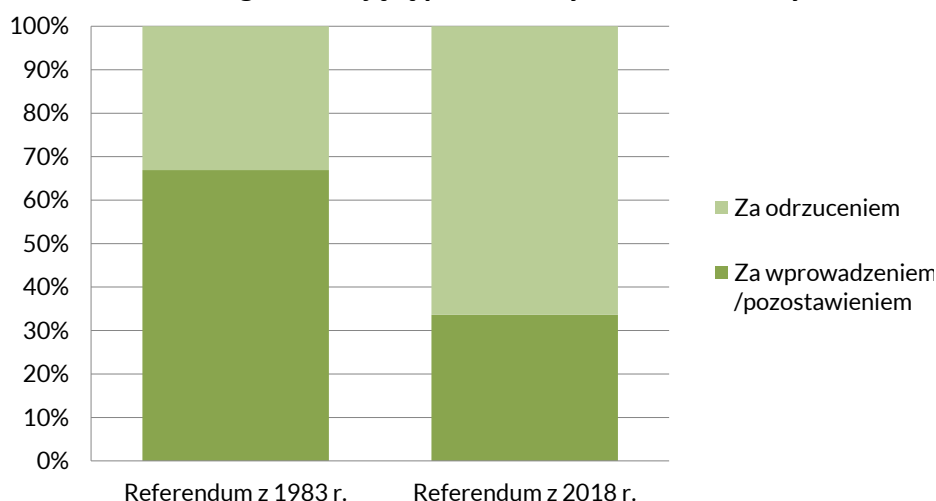
litycznej, jak i w sferze działań paramilitarnych. Starcia zbrojne oraz akty terroryzmu, dokonywane ze strony republikańskiej przez organizacje będące kontynuacją przedwojennej IRA, a z unionistycznej przez UDA i UVF, pochłonęły w ciągu trzydziestu lat ponad 3500 ofiar. Formalne zakończenie konfliktu (*porozumienie wielkopiątkowe* z 1998) nie rozwiązało problemu w pełni – w Irlandii Północnej wciąż jest sporo wzajemnej niechęci (np. wśród kibiców „katolickich” i „protestanckich” klubów piłkarskich, o czym pisałem w „Adeste” w czerwcu ubiegłego roku w artykule *Piłka i krzyż*), dochodzi do licznych prowokacji, a nawet sporadycznych zamachów terrorystycznych.

Dla kondycji moralnej i religijnej społeczeństwa irlandzkiego decydujący był jednak drugi ze wspomnianych procesów. Chodzi tu o szereg nagłośnionych skandali seksualnych, zwłaszcza pedofilskich, wśród duchowieństwa katolickiego. Na przełomie lat 80. i 90. doszło do ujawnienia kilku tego typu przypadków, w tym bpa Eamona Casey, który za kościelne pieniądze utrzymywał swoje dziecko, czy księży Billa Carneya i Brendana Smitha, mających na sumieniu po kilkadziesiąt molestowanych dzieci. Wkrótce potem stało się jasne, że wiele nadużyć, do których docho-

dziło w latach 60.–80., a nawet tuż po wojnie, było do tej pory tuszowanych bądź ignorowanych przez hierarchów Kościoła. Pokłosem tego była m.in. rezygnacja biskupa Ferns Brendana Comiskeya, który przyznał się, że nie reagował na wiadome mu przypadki pedofilii wśród księży; jak się jednak okazało, czystego sumienia w tym obszarze nie ma wielu irlandzkich dostojników, łącznie z byłym prymasem kard. Seánem Bradym. Najwięcej światła na całą sprawę rzucają raporty, m.in. opublikowany w 2009 roku państwowy raport tzw. komisji Ryana oraz ukazujące się stopniowo dla poszczególnych diecezji raporty powołanej w 2006 roku przez episkopat Narodowej Komisji Ochrony Dzieci w Kościele Katolickim w Irlandii. Treść raportów ukazuje przerażający obraz – wiele przypadków nadużyć seksualnych, przemocy i poniżania dokonywanych przez księży i osoby zakonne, a do tego nierzadkie przypadki zastraszania tudzież przemilczania.

Jak wspomniano, fala skandali wśród irlandzkiego duchowieństwa wywarła destrukcyjny wpływ na katolicyzm w tym kraju. Nastąpił spadek zaufania do Kościoła. Pomimo że niemal 80% Irlandczyków wciąż określa się jako katolicy, odsetek wiernych uczęszczających co niedzielę na mszę świętą spadł

Wyniki referendów: wprowadzającego (1983 r.) i wycofującego (2018 r.) 8-mą poprawkę do konstytucji Irlandii, gwarantującą prawo do życia nienarodzonych



w latach 80. i 90. z blisko 90 do ok. 40%. Według badań opinii publicznej ponad 2/3 Irlandczyków uważa, że Kościół jako instytucja zawiódł i stracił autorytet moralny, co przełożyło się na coraz powszechniejsze odrzucenie tradycyjnej moralności. Pokłosiem tego odwrócenia były wyniki kolejnych referendów obalających prawa zgodne z nauczaniem Kościoła: w 1978 roku obalono zakaz antykoncepcji, w 1995 zakaz rozwodów, w 2015 wprowadzono „małżeństwa” osób tej samej płci (Irlandia dokonała tego jako pierwszy kraj na świecie), a w 2018 roku obalono poprawkę do konstytucji uznającą prawo do życia dzieci nienarodzonych, co doprowadziło do głębokiej liberalizacji prawa aborcyjnego. Kościół poważnie ucierpiał również instytucjonalnie – gwałtownie spadła ilość powołań kapłańskich i zakonnych, a część kapłanów porzuciła stan duchowny. W latach

1993–2018 zamknięto niemal wszystkie diecezjalne seminaria duchowne, pozostawiając tylko jedno – kolegium św. Patryka w Maynooth, o którym jednak stało się głośno w 2016 roku, gdy wyszło na jaw, że toleruje się w nim zachowania homoseksualne, a szykanuje alumnów o konserwatywnym podejściu (w Maynooth miało dojść nawet do wyrzucania kleryków za klęknięcie podczas konsekracji czy obronę nauki o realnej obecności Chrystusa w Eucharystii). Nieliczni irlandzcy klerycy studiują również w Papieskim Kolegium Irlandzkim w Rzymie, jednak liczba zarówno kapłanów, jak i praktykujących wiernych systematycznie maleje.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Irlandię uważa się za jeden z „upadłych bastionów” Kościoła w Europie. Irlandczycy to naród zjednoczony i powstały na wartościach chrześcijańskich, który okrzepł i ostatecznie

określił swoją specyfikę w toku walki w obronie Kościoła. Naród, w którym katolicka wiara przetrwała wieki prawnego ucisku i krwawe prześladowania, ale załamała się wskutek nieodpowiedzialnych działań samych hierarchów Kościoła. Naród, który wydał wiele świętych niewiast i mężów, odegrał nieocenioną rolę w zachowaniu kultury europejskiej w tzw. wiekach ciemnych, dotarł z Ewangelią do pogan rozrzuconych po najdalszych krańcach starego kontynentu, a teraz sam potrzebuje Ewangelii jak powietrza. Naród, który jeszcze w XX wieku przyjął ultrakatolicką konstytucję, by po niecałych stu latach regularnie stawać w awangardzie lewicowej rewolucji. Irlandia powinna być dla Kościoła przykładem, jak nie postępować; warto o tym również pamiętać, słysząc wszelkie głosy dążące do przemiany Polski i polskiego społeczeństwa na wzór irlandzki.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



EWTN

Polska

Nowa telewizja katolicka w Polsce! Wywiad z dyrektorem EWTN



Szymon Koziejka

Zaprosiliśmy do rozmowy księdza Piotra Wiśniowskiego, dyrektora generalnego EWTN Polska. Na co dzień jest zwykłym proboszczem we wsi Stobrawa w archidiecezji wrocławskiej. Już wcześniej przez długi czas zajmował się ewangelizacją w internecie. Jest związany z fundacją Vide et Crede oraz Pogotowiem Duchowym. Pod wpływem polskich świętych oraz Matki Angeliki z głęboką wiarą w Opatrzność stara się dokonać czegoś niezwykłego – stworzyć nową telewizję katolicką w Polsce.

SK: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

PW: Na wieki wieków!

SK: Kim była Matka Angelika?

PW: Matka Angelica Rizzo była mniszką Zgromadzenia Sióstr Klarysek Klauzurowych od Wieczystej Adoracji. Mimo braku wykształcenia kierunkowego oraz zniechęcania jej do

działania 37 lat temu założyła Eternal Word Television Network. Zaczynała, mając do dyspozycji tylko wiarę w Opatrzność. Dziś jest to największa katolicka sieć telewizyjna, która nadaje w ponad 150 krajach.

SK: Jacy święci inspirują księdza do działania?

PW: Jest nim św. Piotr – mój patron z chrztu. To dzięki niemu

nie obawiam się o wiele rzeczy. Do działania inspiruje mnie także św. Maksymilian, który, gdyby nie wojna, prawdopodobnie sam stworzyłby właśnie taką telewizję. Dzięki niedoścignionemu przykładowi św. Jana Pawła II zainteresowałem się Nową Ewangelizacją, która stała się moją pasją.

PW: Polska ma wielu ciekawych świętych. Jako EWTN Pol-

ska planujemy rozpocząć serię związaną z nimi także na skalę globalną – chcemy się podzielić bogactwem ich świadectwa z całym światem!

SK: Jakiego wsparcia potrzeba telewizji EWTN, by mogła rozwinąć skrzydła w Polsce?

PW: Przede wszystkim modlitwy! Tylko dzięki Bożej Opatrzności możemy ją budować. Telewizja EWTN utrzymuje się tylko i wyłącznie z datków wiernych, więc takie wsparcie także jest nam potrzebne. Warto tutaj zaznaczyć, że nie pobieramy żadnych dotacji rządowych oraz nie umieszczamy w czasie antenowym reklam.

SK: Kto tworzy EWTN w Polsce?

PW: Są to profesjonaliści z pasją, głęboko zakorzenieni we wspólnocie Kościoła katolickiego, którzy nie boją się zawierzyć swojej przyszłości i stabilności finansowej Bożej Opatrzności.

SK: Czym wyróżnia się i jakie wartości głosi telewizja EWTN?

PW: Telewizja EWTN nie utożsamia się z żadną konkretną partią polityczną – w skali globalnej jest ona apolityczna. Jest to telewizja zajmująca się całkowicie głoszeniem Dobrej



Matka Angelica, klaryska
i założycielka EWTN

źródło: National Catholic Register

Nowiny, ponieważ prorocka misja Kościoła jest zadaniem każdego chrześcijanina. Fundamentem EWTN jest kontemplacja Słowa Bożego, bogactwo liturgii Kościoła katolickiego oraz katecheza. Ma być ona przeznaczona dla każdego – bez względu na wiek. Zarówno dla wierzących, jak i tych wciąż poszukujących. Wspieramy także rodzinę oraz bronimy życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

PW: Warto tutaj wspomnieć, że nie boimy się o to, czy będziemy konkurencją dla innych mediów katolickich już dzia-

łających. Dlaczego? Ponieważ są różne media katolickie i posiadają one różne charyzmaty – także i nasza posiada swój i chcemy, by uzupełniła inne.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:pixabay.com

Katolicyzm w cieniu atomowych grzybów



Marcei Hejwowski

Dwa czarne dni w życiu Japończyków – 6 i 9 sierpnia 1945 roku. 8:15 i 11:02. Little Boy i Fat Man. Dwa ataki atomowe, jak dotąd jedyne w historii. Około 200 tysięcy ofiar. Japonia zgodziła się podpisać kapitulację z jednym tylko warunkiem – jej cesarz pozostanie na tronie.

Wszystko to na skutek błędu, jakim był atak na Pearl Harbor (lub też niedokończenie go) w grudniu 1941 roku. Amerykanie uzyskali powód do zaangażowania się w wojnę. Dzięki lotniskowcom, których w dniu ataku akurat nie było w porcie i ogromnej ilości ropy, która nie uległa zniszczeniu, wojsko amerykańskie przeprowadziło ofensywę. W niecałe trzy lata Japonia utraciła pozycję do-

minującego gracza w rejonie. Rozpoczęły się naloty na wyspy należące do tego państwa. Film animowany Isao Takahaty pt. Grobowiec świetlików (tytuł japoński Hotaru no haka [transkrypcja J.C. Hepburna – przyp. red.]) opowiada historię rodzeństwa, które w wyniku bombardowania może liczyć tylko na siebie nawzajem. Kontrowersyjne dzieło ukazuje jednak prawdę – przez działania Amerykanów

zginęło wielu Japończyków. Naloty tradycyjne i atomowe były ludobójstwem, które pochłonęło setki tysięcy istnień. Podobna liczba ludzi została ranna lub zaczęła cierpieć z powodu choroby popromiennej. Rząd Japonii osobom, które przeżyły atak atomowy, nadał wyjątkowy status Hibakusha, który upoważnia ich do otrzymywania specjalnej pomocy. Pewien Japończyk, Tsutomu Yamaguchi, otrzymał



Bomba Little Boy

źródło:pixabay.com

podwójny status ze względu na to, że przetrwał oba ataki.

Katolicy w epicentrum

Zarówno Hiroshima, jak i Nagasaki były licznie zamieszkane przez katolików. Szacuje się, że w tej drugiej miejscowości katolicy stanowili 60-70% obywateli. W wybuchach zginęły dwie trzecie chrześcijan Kraju Wschodzącego Słońca. Co ciekawe, atak na Nagasaki był gorzej przeprowadzony. Początkowo celem miało być miasto Kokura, jednakże złe warunki pogodowe spowodowały, że pi-

łoci polecili nad Nagasaki. Nie udało im się wycelować w centrum miasta. Zrzucili bombę nad dzielnicą Urakami, a konkretnie nad katedrą Niepokalanego Poczęcia. Cała dzielnica położona była w dolinie, co osłabiło znisz-

czenia. Paradoksalnie zatem duża bomba Fat Man dokonała mniejszej destrukcji niż mała – Little Boy.

W centrum Hiroshimy w mieszkało natomiast ośmiu niemieckich jezuitów. Ojciec Hubert Shiffer SJ odprawiał mszę świętą. Gdy ją skończył, o 8:15 nastąpił wybuch. Jednakże wszyscy zakonnicy przeżyli, mieli jedynie drobne rany i byli poobijani. Nie zapadli również na chorobę popromienną. Żyli jeszcze długo. Pytani o to wydarzenie, tłumaczyli, że żyli zgodnie z orędziem fatimskim, co dziennie odmawiając różaniec.

Brat Zeno

Z dala od epicentrum, ale w zasięgu fali uderzeniowej, znalazł się japoński „Ogród Niepokalanej” w Nagasaki. Brat Zenon Żebrowski niezwłocznie rozpoczął akcję ratunkową, a mały zniszczony klasztor stał się przytułkiem dla poszkodowanych. Zakonnik został w Japonii



Pomnik św. Maksymiliana M. Kolbego w Japonii

źródło:yt.com



do swojej śmierci w 1982 roku. Po wojnie zaczął organizować domy dla sierot i bezdomnych. Japończycy darzyli go ogromnym szacunkiem, a w 1979 roku postawili mu pomnik u podnóża góry Fuji. Otrzymał też order od cesarza. Takashi Ui wyreżyserował film animowany o tytule Zeno: Kagiri Naki Ai Ni, który na ekrany wszedł w 1999 roku. Opowiadał on historię brata Żebrowskiego od momentu wybuchu atomowego do chwili śmierci.

Postać ta niestety nie jest w Polsce dobrze znana. Tomasz Terlikowski w biografii świętego Maksymiliana Kolbego wysnuł refleksję, że być może gdyby „wariat Niepokalanej” nie zo-

stał wezwany z Japonii do Polski i czas wojny spędził w Kraju Kwitnącej Wiśni, w której czuł się jak w domu, zostałby zapamiętany tak jak brat Zeno – jako zdolny misjonarz Dalekiego Wschodu, a nie znany polski męczennik.

Po wojnie

Kościół japoński wiele stracił w wyniku II wojny światowej. Mimo to duchowni w dalszym ciągu prowadzili szkoły, szpitale, przytułki, sierocińce. Pewnym efektem tych działań była niewielka fala nawróceń ludzi, którzy otrzymali pomoc ze strony Kościoła w tym trudnym czasie odbudowy kraju. Katolicyzm

japoński w późniejszym czasie osłabł i przystopował. Amerykanie zniszczyli Japonię – pomogli też ją odbudować. Dobrobyt spowodował odpływ wiernych. Wbrew jednak wszystkiemu i mimo wszystko, mały japoński Kościół po raz kolejny przetrwał.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:unsplash.com

Wszystko za życie



Mateusz Bednarek

Wielkopostne praktyki są najlepszym przygotowaniem do Zmartwychwstania Pańskiego. Zadaniem katolika jest naśladowanie Chrystusa, który, zanim zaczął działalność publiczną, przebywał na pustyni czterdzieści dni. 6 marca rozpoczyna się w Kościele rzymskokatolickim okres, w którym poprzez praktykowanie modlitwy, postu i jałmużny możemy mocniej zespolić nasze dusze z Panem. Jest to okazja do jeszcze większego zagłębienia się w Mękę naszego Zbawiciela. Mękę, która prowadzi do najpiękniejszego poranka w historii świata: do poranka Zmartwychwstania. Najlepszą przewodniczką na drodze do zjednoczenia ze Zmartwychwstałym Chrystusem jest Najświętsza Maryja Panna, a tak się składa, że w Wielkim Poście przypada uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Tego dnia można podjąć Duchową Adopcję, będącą pięknym, bezinteresownym aktem ratowania życia ludzkiego, który może być wpisany w tegoroczną praktykę wielkopostną, czyli modlitwę. Nie trzeba, rzecz jasna, ograniczać się wyłącznie do modlitwy za nienarodzonych.

Wielki post. Przydałoby się, by ten czas pokuty i nawrócenia nie kojarzył się z narzucaniem sobie postanowień. Nie twierdzę, że to złe. Wskazuję tylko, iż może przesłaniać isto-

tę tego świętego okresu. A co jest istotą? Otóż modlitwa, post i jałmużna, które mają zespolić nas z Męką Zbawiciela, a przez to jeszcze mocniej zjednoczyć z Chrystusem Ukrzyżowanym.

To właśnie zespolenie własnej woli z Wolą Bożą jest świętością – pisała o tym w swoim dzienniczku św. siostra Faustyna. „Świętość i doskonałość moja polega na ścisłym zjednocze-



źródło:pixabay.com

niu woli mojej z wolą Bożą. Bóg nigdy nie zadaje gwałtu naszej wolnej woli. Od nas zależy, czy chcemy przyjąć łaskę Bożą, czy nie; czy chcemy z nią współpracować, czy też ją zmarnujemy” (Dz 1107).

W tegorocznym czasie Wielkiego Postu przypada uroczystość Zwiastowania Pańskiego. W tym szczególnym dniu można przyjąć Duchową Adopcję dziecka poczętego. Modlitwa jest wielką siłą przeciwko złu i grzechowi, które panoszą się w świecie. Szczególną modlitwą dla katolika powinien być Różaniec. Papież Pius IX powiedział: „Daj mi armię odmawiającą milion różańców dziennie, a zwyciężę świat”. Dzieło Duchowej Adopcji składa się między innymi z odmawiania jednego dziesiątka Różańca dziennie. To rzeczywista broń, którą można ocalić życie poczęte. Modlitwa różańcowa jest szczególnie istotna w czasach, gdy aborcja staje się legalna, a ludzie, którzy

się jej dopuścili, chcą się tym faktem.

Wielki Post może być doskonałym okresem, w którym, podejmując Duchową Adopcję, spełnimy praktykę modlitwy, ale przede wszystkim przyczynimy się do ratowania życia. Warto przy tej okazji wspomnieć,

iż pozostałe praktyki wielkopostne ofiarowywane za dzieci nienarodzone również mogą być doskonałym przygotowaniem do uroczystości Zmartwychwstania. Poszcząc dobrowolnie w intencji dziecka poczętego, które przyjmujemy w Duchowej Adopcji, możemy doświadczyć jeszcze większych owoców płynących ze zbawionego okresu Wielkiego Postu. To samo dotyczy jałmużny. Może warto przekazać tzw. dziesięcinę na konto organizacji lub podmiotu zajmującego się ratowaniem nienarodzonych? Oddajmy swój czas za życie.

Jak nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o... życie



źródło:pixabay.com

Ronald Reagan powiedział kiedyś, że wszyscy, którzy są za aborcją, zdążyli się urodzić. Nie wiem, czy myśleliście kiedyś w kategoriach: mówię, chodzę, słucham – bo się urodziłem. Całą swoją tożsamość zawdzięczam łasce Bożej i temu, że Bóg pozwolił rodzicom przekazać mi dar życia. Korzystam więc z tego ogromnego przywileju i piszę te kilka zdań, by zobrazować smutną rzeczywistość.

Jak wspominałem, a właściwie zrobił to dużo wcześniej

poniosło 41,9 mln dzieci. Żadna inna przyczyna nie była tak śmiertelna jak morderstwo nienarodzonych. Kilka przykładów dla porównania (za pch24.pl). W wyniku choroby nowotworowej zmarło 8,2 mln osób. Tytoń był przyczyną śmierci 5 mln ludzi, z kolei na AIDS zmarło 1,7 mln. Jak państwo widzą, dysproporcje są ogromne, biorąc pod uwagę tylko 2018 rok.

Istnieją wyliczenia, według których komunizm pochłonął ok. 100 milionów istnień, a trze-

1 stycznia br. wolno zabijać dzieci w łonach matek do dwunastego tygodnia bez podania przyczyny – to efekt usunięcia zapisu w konstytucji, który chronił nienarodzonych. Już pierwszego dnia funkcjonowania nowych przepisów na infolinię zgłosiło się dwadzieścia kobiet z całego kraju.

Duchowa Adopcja jedną z form ratunku

Patrząc na dane, można usiąść i płakać. Katolik zna jednak lepsze sposoby na ratowanie życia nienarodzonych. Jednym z nich jest inicjatywa Duchowej Adopcji. Zanim napiszę kilka słów na ten temat, nie sposób nie wspomnieć o Mary Wagner, której historia jest ściśle związana z ratowaniem dziecięcego życia. Kanadyjska działaczka pro-life była kilkunastokrotnie skazywana na karę pozbawienia wolności – wszystko przez radykalną chęć oddalenia widma śmierci, które nienawistnie wisiało nad nienarodzonymi dziećmi. Mary Wagner niejednokrotnie roznosiła ulotki nawołujące do praktyk antyaborcyjnych, a także rozdawała matkom, które miały zamiar poddać się aborcji, białe róże – namawiając, by jednak zdecydowały się na urodzenie potomstwa. W trakcie procesów mówiła m.in., że kliniki aborcyjne nie powinny istnieć



źródło:unsplash.com

prezydent Reagan, zwolennicy mordowania nienarodzonych dzieci, bo tak trzeba nazwać aborcję, zdążyli się urodzić. Niestety nie wszyscy mieli przywilej przyjscia na świat, między innymi poprzez bandycki proceder praktykowany w szpitalach. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (informacje za portalem pch24.pl) w 2018 roku w wyniku aborcji śmierć

ba wspomnieć, że ten system nie trawił świata przez dwanaście miesięcy, tylko znacznie dłużej. Idąc tym tropem, przypominam, że w 2018 roku poprzez aborcję życie straciło 42 mln dzieci – to prawie połowa liczby ofiar systemów totalitarnych. To niewyobrażalna skala. Co gorsza, w wielu krajach aborcja jest legalna. Jak podały media, w tym portal eKAI.pl, w Irlandii od

i nie przyznawała się do winy. Te bohaterskie czyny wskazują na wezwanie Chrystusa do niesienia krzyża. Mimo przeciwności i ciągłych aresztów Mary w dalszym ciągu pukała do sumień i serc rodzin, które zamierzały popełnić morderstwo na własnym dziecku. Kanadyjska działaczka niesie swój krzyż za Zbawicielem. Cierpliwie, małymi krokami, ale wiernie. Na swoją miarę, zgodnie ze swoimi możliwościami, zaparła się siebie, by bronić prawa do życia. Mary Wagner ponosi ofiarę za bycie katoliczką – można porównać jej osobę do pierwszych chrześcijan, którzy również byli zamy-

kani w więzieniach za wierność Chrystusowi.

Każdy może zostać obrońcą życia nienarodzonych. Nie jest to jakaś specjalna cecha, którą rezerwuje się dla nielicznych. Nie każdy jest wezwany do takich działań jak Mary Wagner, jednak wszyscy powinni naśladować kanadyjską działaczkę w radykalizmie i głosić Chrystusa „w porę i nie w porę”. Pierwszym krokiem na drodze ratowania życia ludzkiego może być podjęcie Duchowej Adopcji.

Jest to inicjatywa, poprzez którą decydujący się na nią wierny składa uroczyste przyrzeczenie w kościele. Zwykle

taka okazja pojawia się dwa razy do roku – 25 marca (Zwiastowanie Pańskie) oraz 28 grudnia (Święto Młodzianków Męczenników). Przyrzeczenie można złożyć także prywatnie, jednak zaleca się, by odbyło się w świątyni Pańskiej. Jeśli jednak ktoś nie ma innej możliwości, może wówczas samemu odmówić modlitwę przysięgi. Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego polega na duchowym dziewięciomiesięcznym macierzyństwie bądź ojcostwie przy pomocy narzędzi modlitewnych. Tłumacząc z polskiego na nasze, chodzi o dziewięciomiesięczną, codzienną modlitwę różańcową



źródło:unsplash.com



źródło:pixabay.com

(jeden dziesiątek) oraz specjalną modlitwę za poczęte dziecko. Do modlitewnych praktyk warto dołożyć dobrowolne postanowienia, które trzeba będzie realizować przez okres trwania Adopcji. Jak więc widać, ta piękna inicjatywa doskonale wpisuje się w tegoroczny Wielki Post, bowiem można również dobrowolnie pościć lub przekazać część swoich dochodów na rzecz podmiotów, które dbają o tych najmniejszych.

Modlitwa za nienarodzone dzieci jest najskuteczniejszą formą ratunku, a to z jednego prostego powodu - prosimy

w modlitwie wstawienniczej Boga Ojca, by uratował dziecko i dał rodzicom miłość i odwagę, by zachowali swojego potomka przy życiu. Któż jak Bóg? Któż lepiej wie, czego potrzebuje jego dziecko, niż doskonały Ojciec? Dlatego właśnie warto wracać do źródła, bo tylko stamtąd wpływa Żywa Woda, która leczy rany całkowicie i doskonale.

Jest wiele stowarzyszeń, które zajmują się walką z aborcją i ratowaniem dzieci poczętych. Jest także wiele osób, które nie są zrzeszone w żadną działalność i na własną rękę troszczą się o los nienarodzonych. Nieza-

leżnie od tego, w której grupie się dziś znajdujesz, wybierz życie. Oddaj wszystko za życie, „bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9, 24).

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:unsplash.com

Rok dobrej zmiany



Tymoteusz Pyda

W chwili kiedy piszę ten artykuł, po sylwestrze zostały już tylko mgliste wspomnienia, a noworoczne plany na zmiany już przeżyły pierwsze, zazwyczaj twarde, zderzenie z rzeczywistością. Czy można jakoś temu zaradzić? Dlaczego nie może mi się tak chcieć, jak mi się nie chce? Czy rok dobrej zmiany może być czymś więcej niż politycznym hasłem?

Zarówno w sieci, jak i na rynku księgarskim możemy znaleźć ogromny wybór różnego rodzaju poradników czy kursów rozwoju osobistego. Nierzadko są to niestety produkty o wątpliwej jakości, których jedynym atutem jest skuteczny marketing, ale wartość dodana dla nabywcy jest niewielka, o ile jakakol-

wiek. W jaki więc sposób można rzetelnie dbać o swój rozwój, jednocześnie nie wydając na to fortuny? Pierwsza odpowiedź nasuwa się sama: warto czytać „Adeste” ☺. Drugi ważny aspekt to oparcie danego autora czy metody na nauce, dowodach, które można w empiryczny sposób potwierdzić. Nie bez znacze-

nia pozostaje tytuł akademicki, chociaż nie zawsze uchroni nas przed pomyłką, może być jednak jedną z przestanek za wartością pracy. Nigdy nie należy zapominać o zdrowym rozsądku i nie zgadzać się na nic ani nie próbować czegoś, co może nam poważnie zaszkodzić, czy nawet doprowadzić do utraty życia



źródło:unsplash.com

(np. eksperymenty z nieznanymi roślinami, wydzielinami trujących zwierząt). Jeśli już te niepełne, ale stanowiące *condicio sine qua non* (z łac. warunek konieczny) podsumujemy i zaakceptujemy, będziemy mogli ruszyć w bogaty świat rozwoju.

Jesteś tym, co planujesz!

Wielu z nas już teraz używa kalendarzy czy podręcznych notatników, gdzie zawzięcie i cierpliwie zapisuje najważniejsze dla siebie sprawy. I od tego warto zaczynać każdy tydzień. Spróbuj znaleźć kilkanaście minut na początku tygodnia (np. w niedzielę wieczorem), aby zanotować, co w danym tygodniu jest do zrobienia. Warto podzielić sobie te plany według ważności:

- I. Rzeczy najważniejsze, które muszą zostać zrobione w tym tygodniu.
- II. Rzeczy ważne, które w razie nagłego wypadku można przełożyć na następny tydzień.

- III. Rzeczy nieważne, ale sprawiające przyjemność (np. kino, wyjście do kawiarni).
- IV. Rzeczy nieważne, których należy unikać (np. zbyt długie siedzenie na Facebooku czy telefonie).

Łatwo po zrobieniu takiego planu zauważyć, że większość naszego czasu zajmuje niewielka liczba aktywności, bo jeśli do nauki/pracy dodamy sen oraz przygotowanie i konsumpcję posiłków, to okaże się, że trzy działania zajmują nam ponad 2/3 naszego dziennego czasu. Na podstawie takich obserwacji amerykański teoretyk zarządzania – Joseph Juran, sformułował zasadę o „kluczowych nielicznych i błahych licznych”, szerzej znaną jako zasadę Pareto, czy też 80/20. Dla naszych potrzeb istotne będzie praktyczne jej zastosowanie, bo mówi się, że 20% materiałów na egzamin wystarczy na zaliczenie go na około 80%; 20% wydatków zabiera nam 80% naszych pensji, a 20%

pracowników wypracowuje 80% zysków, żeby móc efektywniej zarządzać swoim czasem, pieniędzmi czy wszelkimi innymi zasobami. Warto sporządzić własną listę Pareto i przyjrzeć się, gdzie tracę i gdzie mogę to nadrobić.

Kiedy już mamy zaplanowany tydzień oraz widzimy, co zabiera nam najwięcej środków, dobrze jest spojrzeć na swoje życie z różnych perspektyw czasowych. Gdy zastanowimy się, co chcemy osiągnąć z perspektywy: nieba: końca życia; Co chcesz wspominać w ostatnich chwilach? Z perspektywy orła: 10 lat, z perspektywy jaskółki: 1 roku, z perspektywy pszczoły: 1 miesiąca, z perspektywy pająka: 1 tygodnia, z perspektywy muszki: 1 dnia, wtedy możemy poczuć się odpowiedzialni za swoje postępowanie; zobaczymy, jak wiele zależy od naszych wyborów oraz to, że każda chwila może nas przybliżyć do ostatecznego celu lub od niego oddalić.

Najtrudniej zacząć

Jak wszyscy doskonale wiemy, początki są zawsze najtrudniejsze. Tak samo z pisaniem artykułu, jak i z nauką do sesji, a także z chodzeniem na siłownię czy zmianą pracy. I tutaj z pomocą przychodzi nam kilka technik, które pozwalają zabrać się

mniej lub bardziej ochoczo do zadania. Pierwszą jest szalenie prosta zasada 5 sekund, której autorką jest Mel Robbins. Wystarczy podjąć decyzję, że gdy skończymy odliczać od pięciu do zera, zabierzemy się do pracy. Tyle potrzeba, by osiągnąć cel! Twórczyni przekonuje, że w tym krótkim czasie aktywujemy korę przedczołową, która jest tą „racjonalną” częścią mózgu i nie pozwolimy ośrodkom odpowiedzialnym za emocje dojść do głosu, by nas zniechęcić. 5-4-3-2-1...

Kolejny sposób to reguła 2 minut opracowana przez Davida Allena, o której więcej można przeczytać w książce *Getting Things Done*. Zapisanie w notatniku lub kalendarzu tego, co mam zrobić (np. odpowiedzieć

na maila, sprzątnąć okruchy ze stołu, zadzwonić do rodziców), zajmuje około dwóch minut. W pamięci mogą zalegać jeszcze drobne, ale niezłałatwione sprawy, które skutecznie podnoszą niepokój i poziom stresu. Dlatego lepiej postanowić, iż wszystkie takie czynności zrealizuję od razu. Dzięki temu zwiększa się też samozadowolenie. Będąc w dobrym humorze, łatwiej zabrać się za rzeczy czasochłonne i mniej przyjemne. Oczywiście trzeba mieć na uwadze, że przy realizacji większego projektu nie należy się rozpraszać, aby „tylko na dwie minutki przejrzeć Facebooka”, bo jest to niewłaściwe stosowanie tej reguły.

Człowiek ma naturalną niechęć do podejmowania działań o charakterze rewolucyjnym,

które dodatkowo wydają się ogromne pod względem potrzebnych do tego czasu i siły. Tutaj z pomocą przychodzi Kaizen. Jest to filozofia działania oparta na ewolucji zachowania oraz małych krokach prowadzących do wymarzonego celu. Trudno jest z dnia na dzień rzucić palenie, dużo łatwiej jest codziennie wypalać o jednego papierosa mniej. Najprawdopodobniej niemożliwe jest przebiegnięcie ultramaratonu bez przygotowania, ale rozpoczęcie treningu od pięciominutowego biegu już nie brzmi tak strasznie. Warto pamiętać, że w Kaizen ulepszenia nie mają końca, ponieważ codziennie można coś wartościowego wprowadzić, codziennie można jakiś błąd skorygować, a najprostsze rozwiązania zazwyczaj są najskuteczniejsze.

Język żyrafy, język szakala

W dobie konwersacji internetowych i SMS-ów coraz trudniej o prawdziwy dialog. Otoczeni zewsząd tysiącami bodźców często nie mamy okazji celebrować rozmowy. Słuchamy, żeby odpowiedzieć, a nie po to, aby usłyszeć, co druga osoba ma nam do powiedzenia. Propozycję rozwiązania tego problemu ma Marshall Rosenberg, twórca *Porozumienia Bez Przemocy* (PBP) (Nonviolent



źródło:pixabay.com

Communication – NVC). Jest to system porozumiewania się z innymi oparty przede wszystkim na empatii, braku automatyzmu w odpowiedziach, skupieniu się na tym, co inny człowiek ma nam do powiedzenia, a nie na nadawaniu mu przez nas etykiety. Jednym z najważniejszych fundamentów tej metody jest model czterech kroków:

1. Najpierw przeprowadzamy bezstronną obserwację – można sobie wyobrazić daną sytuację wyłącznie jako film wideo; widzimy tylko to, co może zauważyć kamera, nie stosujemy ocen, wielkich kwantyfikatorów (zawsze, wszyscy, nigdy).

2. Następnie zwracamy uwagę na uczucia, które się w nas rodzą – mówimy o nich bez skrępowania, nie wartościujemy ich jako złych lub dobrych, one po prostu są i mamy do nich prawo.

3. Kolejny krok to wyrażenie potrzeb – czego w związku z daną sytuacją czy rozmową potrzebujemy.

4. I na końcu prośba – konkretna, możliwa do realizacji, skierowana do drugiej osoby.

Na samym początku metoda wydaje się złożona, dlatego warto ją często ćwiczyć i wprowadzać w życie. Co istotne, jest to całość, nie można więc modyfikować jej składowych i nadal oczekiwać rezultatów, które gwarantuje twórca. Nie warto



źródło:unsplash.com

nadmiernie komplikować wypowiedzi, wystarczy zazwyczaj sięgnąć po jeden przykład z danej kategorii: uczucia, potrzeby oraz prośby, dzięki czemu nasz rozmówca będzie w stanie to odpowiednio przyswoić. Ta metoda nie ma na celu zmanipulowania drugiego czy wymuszenia na nim czegokolwiek. Konstytutywną cechą PBP jest chęć nawiązania relacji i utrzymania jej, w czym model czterech kroków może pomóc, ale nie zastąpi naturalnej ludzkiej ciekawości i autentyczności więzi (po więcej wskazówek odsyłam do *Porozumienia bez przemocy. O języku serca* Marshalla B. Rosenberga).

Żyrafa i szakal to dwaj przedstawiciele sposobów komunikacji. Żyrafa, wyrażając zdanie, używa zaimku „JA”, mówi o swoich potrzebach i uczuciach, jest szczerą i asertywną, autentycznie ciekawi ją drugi, jest gotowa na spotkanie z nim.

Krótko mówiąc: posługuje się językiem serca. Szakal natomiast w czasie rozmowy używa ocen, uogólnień, stereotypów, próbuje przekupić nagrodami albo straszy karami, jest nieszczerą i stara się zmanipulować drugiego, jest nastawiony tylko na zysk z relacji. Warto zastanowić się, jakiego języka ja używam w codziennych kontaktach z ludźmi. Czy nie za dużo we mnie z szakala, a żyrafa gdzieś tam w kącie nie skubie liści, na wysokich drzewach marzeń o byciu dobrym dla bliźnich?

„Mniej” znaczy „więcej”

Jesteśmy u progu Wielkiego Postu. To czas nie tylko modylitwy, postu czy jałmużny. To wyjście na pustynię, gdzie możemy poznawać pełnię prawdy o sobie. Jednak trudno tam wyruszyć, jeśli nasze serca są zajęte rzeczami, zapchane relacjami



i pragnieniami. Z pomocą przychodzi minimalizm, który dość niedawno wszedł do stylu życia współczesnych ludzi. I choć niektórym wydaje się odkryciem na miarę XXI wieku, czego przykładem mógłby być Mark Zuckerberg codziennie wybierający ten sam strój (tj. szary T-shirt oraz jeansy), to w tradycji chrześcijańskiej stanowi „modę” znaną już od powstania pierwszych klasztorów. Kiedy człowiek nie zaprzęta sobie głowy kupowaniem ciągle to nowych dóbr, kiedy może się zdecydować na detoks z medialnej papki zewsząd się wylewającej, gdy może tworzyć głębokie i bezinteresowne więzi z innymi, a nie tylko znajomości na portalach internetowych, wtedy ma czas także na duchowość. A kiedy także w duchowości nie staje się nieumiarowany w pochłanianiu kolejnych kazań, rekolekcji, nauczania, nie jeździ od uwielbienia do kon-

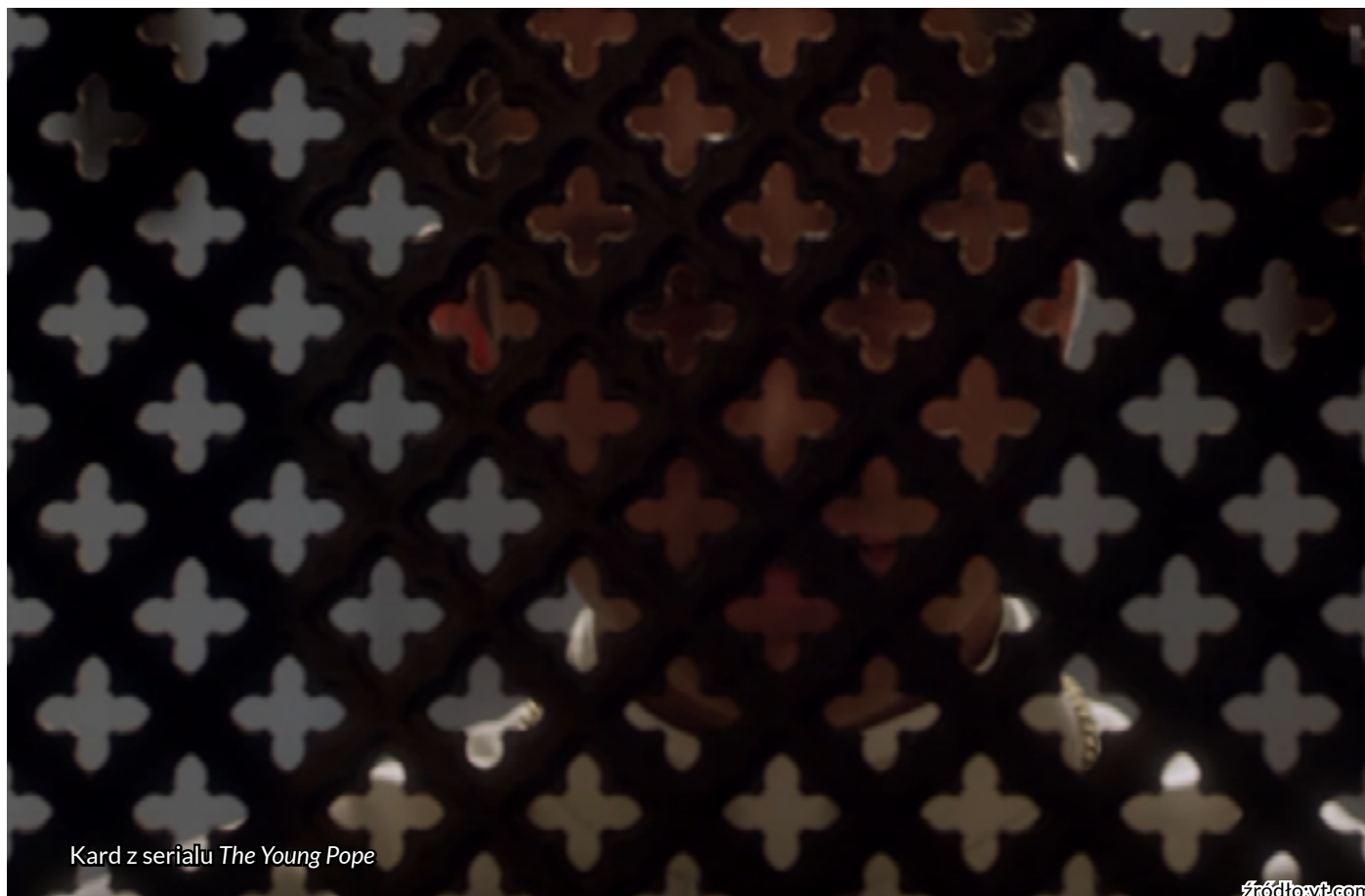
ferencji, nie bierze na siebie kolejnej nowenny czy czuwania, to wtedy może odkryć bogactwo Boga, który uwielbia w człowieku to najpotulniejsze i najskromniejsze miejsce – serce.

Sens

Na koniec chciałbym zachęcić wszystkich czytelników do poszukiwania w 2019, i każdym następnym roku, swojego własnego sensu. Bo jak pisał Viktor Emil Frankl (wybitny psychiatra, psychoterapeuta, więzień niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz) w książce *W poszukiwaniu sensu*, „egzystencjalna pustka to w dwudziestym wieku zjawisko powszechne. [...] Głównym przejawem egzystencjalnej pustki jest stan permanentnego znudzenia. W dzisiejszych czasach znudzenie powoduje więcej problemów – takich, z którymi mu-

simy zwracać się do psychiatry – niż rozpacz. Problemy te będą z upływem czasu odgrywać coraz istotniejszą rolę, jako że postępująca automatyzacja życia doprowadzi prawdopodobnie do gwałtownego zwiększenia się liczby wolnych godzin będących do dyspozycji przeciętnego pracownika. Niestety, wielu z nich nie będzie wiedziało, co zrobić z tą świeżo uzyskaną swobodą. [...] Egzystencjalna pustka może przybierać różne oblicza. Czasami sfrustrowana wola sensu bywa pośrednio kompensowana przez wolę mocy, w tym również przez jej najbardziej prymitywną formę, jaką jest tak zwana wola pieniędzy. Kiedy indziej miejsce sfrustrowanej woli sensu zajmuje wola przyjemności, dlatego też frustracja egzystencjalna jest często kompensowana przez zachowania seksualne. W takich przypadkach można zaobserwować ścisły związek między wybujałym libido a egzystencjalną pustką” (Frankl V.E., 2010, s. 110–111).

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*

Kard z serialu *The Young Pope*

źródło: yt.com

Filmowa spowiedź



Piotr Krajski

Konfesjonał to miejsce szczególne. Intymna przestrzeń spotkania człowieka z Bogiem. Przestrzeń tak ważna dla zbawienia i wymagająca zaufania do tego stopnia, że naruszenie tajemnicy spowiedzi karane jest ekskomuniką latae sententiae – wiążącą mocą samego prawa. Pomimo pozornego braku widocznej dynamiki oraz dramaturgii koniecznej dla filmu spowiedź pojawia się nie tylko w kinie religijnym, ale i w popkulturze. W jaki sposób jest przedstawiona? Czy mówi nam coś o tym, jak widzi ją współczesny świat?

Ostatni raz u spowiedzi...

Desperado z 1995 roku w reżyserii Roberto Rodrigueza to kontynuacja *El Mariachi* z 1992 roku stanowiąca pastisz meksykańskiego kina akcji. Sfera religijna pojawia się w nim parokrotnie. Obecne są krzyże, obrazki Matki Bożej,

w domu bohaterki znajduje się monstrancja, a główny bohater w dwóch scenach modli się. Jak jest natomiast ze spowiedzią?

Bohater wchodzi do kościoła, klęka w konfesjonale i wyznaje, że zabił wielu ludzi. Kratka zostaje odsłonięta, a za nią znajduje się pomocnik bohatera. Konfesjonał jest miejscem ich

tajnego spotkania. Mariachi nie spowiada się więc, choć gdyby poważnie potraktować ten motyw, ciekawe byłoby zderzenie zemsty z wyrzutami sumienia, konfliktu pomiędzy pomśzczeniem ukochanej a wartościami płynącymi z religii, zakorzenionymi w mentalności meksykańskiej. U Rodrigueza konfesjonał

okazuje się jednak zmyłką i wraz z resztą religijnych symboli stanowi jedynie część kolorytu meksykańskiego. To fragment scenografii, ornamentyki estetycznie oddającej kontekst miejsca, w którym żyją bohaterowie.

W nieco inny sposób konfesjonat i motyw spowiedzi zostają ukazane w serialu *Przystanek Alaska*. W jednym z odcinków Shelly, barmanka z miasteczka, w którym rozgrywa się akcja, odczuwa potrzebę wypowiedzenia się. W miejscowości nie ma księdza, prosi więc o spowiedź... miejscowego radiowca.

Siada on w wielkiej szafie, a obok niego „penitentka”, która mówi o swoich problemach. Ich rozmowa może przywołać na myśl tę odbywaną u terapeuty. Niemniej Shelly prosi radiowca o pokutę. Ten czuje się zakłopotany, bo nie przychodzą mu do głowy żadne modlitwy. Dziewczyna odpowiada, że zazwyczaj dostawała za pokutę „zdrowaśki”.

Z jednej strony sceny tej trudno nie odebrać jako parodii spowiedzi, przeciwstawiając jej spontaniczną rozmowę pełniącą formę terapeutycznej ulgi w wątpliwościach. W takim kontekście można tu się doszukiwać krytyki spowiedzi i drwiny z powierzchownej religijności bohaterki, której jest właściwie wszystko jedno, komu się spowiada. Z drugiej strony można

Kadr z filmu *Desperado*

źródło: yf.com

się zastanowić, czy czasem sami katolicy nie traktują spowiedzi jak formy „psychologicznej kozetki”, w której zatracają kontekst religijny i zaciera się rozumienie roli księdza w sakramencie pokuty. I choć sama spowiedź niewątpliwie sprawia, że penitent odzyskuje poczucie pokoju i harmonii, to są to pochodne pojednania z Bogiem („i całym stworzeniem” – jak pisał Jan Paweł II), a ksiądz jako namaszczony pełni tu rolę pośrednika między Bogiem a człowiekiem. Innym aspektem jest owo kojarzenie pokuty ze „zdrowaśkami”, co w pewien sposób, niestety czasem nie bez racji, pokazuje utratę realnego wymiaru pokuty, która zaczyna być postrzegana jako „odbębnienie” modlitwy.

Żeby lepiej zrozumieć ową scenę, warto także szerzej przedstawić kontekst małej alaskańskiej społeczności, który zostaje zarysowany w serialu.

Z jednej strony społecz-

ność Cicely stanowi pozytywny przykład wspólnoty – wszyscy się w niej znają, a do wartości należą brak pośpiechu, docenianie każdego dnia oraz małych przyjemności. Mieszkańcy żyją w łączności z naturą, pokojowo koegzystują z potomkami Indian. Zdaje się, że stanowią przeciwieństwo wielkomiejskiego zabieganego tłumu, z którego wyrwany zostaje główny bohater, doktor Fleischman. W miasteczku nie ma policji ani żadnej formy władzy. Sprawy dotyczące ogółu mieszkańców omawiane są na ogólnym forum w kościele przypominającym zbór protestancki. Zdaje się on pełnić funkcję „sali obrad”. W miejscowości nie ma ani księdza, ani pastora, a rolę osoby przewodniczącej różnego rodzaju ceremoniom (jak pogrzeby czy śluby) pełni wspomniany radiowiec – wolny duch, który cytuje Junga i odnosi się do buddyzmu. Właściwie mieszane są często różne religie

oraz nauki. Miasteczko oderwane jest więc od wymiaru religijnego i nawet miejscowi Indianie zdają się oddaleni od sfery nadprzyrodzonej. Tu bliskość przyrody bardziej niż kontemplacji sprzyja wizji człowieka żyjącego w zgodzie ze swoimi instynktami. W tym kontekście spowiedź jawi się tu jako coś abstrakcyjnego, co zostaje raczej zasygnalizowane jako wspomnienie dawnej religijności.

W *Daredevilu* podejście do spraw religijnych zdaje się zgoła odmienne, a jednak pewien motyw łączy go z dwoma powyższymi przykładami. Serial Netflixa o niewidomym superbohaterze obdarzonym niesamowitym słuchem odróżnia się od innych produkcji z komiksowych uniwersów jednym faktem. Bohater jest katolikiem. Z tego ma wynikać jego niechęć do zabijania swoich przeciwników. Wąt-

ki religijne pojawiają się jednak w serialu sporadycznie. Czy pojawia się tu motyw spowiedzi? Właśnie nie. I to warto jest zauważyć. Choć główny bohater przeżywa kryzysy i wątpliwości związane także z relacją z Bogiem (szczególnie mocno zarysowuje się to w trzecim sezonie), jedynie dyskutuje o nich ze znajomym księdzem, a ich spotkanie to niezobowiązujące rozmowy przy kawie. W sumieniu postaci, która cały czas przechodzi wątpliwości w kwestii granic prawa i moralności, nie powstaje nawet myśl o spowiedzi. To w pewnym stopniu obraz katolika przefiltrowanego przez popkulturę, z rysem nieco pacyfistycznym i uniwersalnym dla widza niewierzącego. W końcu każdy może się utożsamić z wątpliwościami bohatera, które dotyczą tego, czy gdy prawo zawodzi, można samemu wymierzyć

sprawiedliwość, nie stając się jednocześnie podobnym w swoich metodach do sprawców. Warto podkreślić, że być może sama rozmowa z księdzem stanowi tu zastępstwo dla sakramentu spowiedzi, pełniąc, na wzór sceny z *Przystanku Alaska*, rodzaj zastępczej terapii.

Spowiedź odwrócona

Dwa filmy, które wykorzystują motyw spowiedzi, były już omawiane w „Adeste” (nr 6, 2018 r.), ale warto odnieść się do nich w kontekście samego wątku spowiedzi. W *Kalwarii* spowiedź pojawia się w pierwszej minucie filmu, a właściwie jest ona jej odwróceniem. Spowiadający się nie prosi o przebaczenie, lecz zapowiada zemstę. Wiąże się ona z krzywdą bohatera – byciem molestowanym przez księdza w dzieciństwie. Spowiadający go kapłan zostaje jednak wybrany przypadkowo, stając się niewinną ofiarą. Konfesor pełni tu więc rolę miejsca wyznania, lecz służącego jedynie do tego, by zapowiedzieć karę, którą „penitent” pragnie wymierzyć symbolicznie niejako całemu Kościołowi.

W odwrócony sposób spowiedź ukazuje także Gniew. Główny bohater przebacza swojemu prześladowcy z dzieciństwa, którym jest ksiądz siedzący w konfesjonale. Z jednej



Kadr z serialu *Daredevil*

źródło: yt.com

Kadr z serialu *Daredevil*

źródło:yt.com

strony stanowi on przestrzeń pojednania, ale role zostają odwrócone, bo to kapłan wysłuchuje własnych win. Choć *Gniew* to film ukazujący się przebaczenia, staje się niejednoznaczny także ze względu na postawę księdza.

W obu przypadkach w konfesjonale odbywa się nie tyle właściwy sakrament, ile rozmowa, która zestawia ze sobą dwoje ludzi. Wymiar religijny nie jest tu nieobecny, ale przekształcony. Cel penitentów to nie wyznaczenie własnych grzechów, lecz poruszenie kwestii nadużyć seksualnych w Kościele Katolickim w Irlandii. Oba filmy nie stano-

wią jednak prostej krytyki, co uwidacznia się zwłaszcza w *Kalwarii*, w której duchowny mierzy się również z rzeczywistością opustoszałej parafii i utraty wiary przez jej członków. Ci potrafią być także nie tyle pełni hipokryzji, ile prowokacyjni wobec kapłana.

W *Milczeniu* Martina Scorsese dwójka jezuitów przybywających do XVII-wiecznej Japonii musi zmierzyć się z rzeczywistością prześladowań. Pojawia się tu powtarzający się motyw faktycznej spowiedzi, a jednak zupełnie niezrozumianej. Miejscowy Japończyk nie zdaje sobie bowiem sprawy, że sakrament

ten wiąże się z postanowieniem poprawy. Mężczyzna wielokrotnie zdradza swoich towarzyszy, po czym znów prosi o spowiedź. Kwestię tę wiele lat temu w przerysowany sposób przedstawił kabaret *Po Żarcie* piosenką o tym, że „zawsze można się wypowiadać”.

Warto jednak pamiętać, że oprócz wspomnianego warunku ważnej spowiedzi, jakim jest postanowienie poprawy, istnieje także grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który może zostać popełniony, gdy wierny jest przekonany, że może grzeszyć, ponieważ kiedyś przewinienia i tak zostaną mu odpuszczone. To stan cynicznego zobojętnienia, w którym spowiedź traktuje się w sposób sprzeczny z jej podstawowymi założeniami.

Tajemnica spowiedzi

Choć serial ten wśród wielu wzbudzał dużo pozytywnych emocji, to właśnie wątek spowiedzi był jednym z kilku, które podawały w wątpliwość intencje głównego bohatera. Chodzi tu o *Młodego papieża* Paola Sorrentina. Pius XIII, zdecydowany, by zapanować nad kardynałami i utrzymać swoją pozycję, wymusza na watykańskim spowiedniku dzielenie się szczegółami ze spowiedzi purpuratów. I choć duchowny nie chce początkowo się na to zgodzić, staje

przed trudnym wyborem. Sprzeciwić się samej głowie Kościoła, czy złamać tajemnicę spowiedzi, która obowiązuje każdego kapłana?

„Nikt nie może zwolnić spowiednika z jej zachowania [tajemnicy spowiedzi]. Nie robi tego nawet papież” – zauważa kanonista ks. prof. Zbigniew Janeczowski. Tu pojawiają się liczne wątpliwości i pytanie o status głowy Kościoła w takiej sytuacji oraz odczytanie prawa kanonicznego w tak wyjątkowym przypadku. Jedno jest pewne – serialowy papież ma wybór, nie musi sięgać po wspomniane środki, a przy tym wystawiać innego kapłana na ogromną próbę

posłuszeństwa i niebezpieczeństwo ekskomuniki.

W zupełnie inny sposób – w przeważającej części zgodny z perspektywą Kościoła – wątek ten zostaje ujęty w filmie *Modlitwa za konających* z 1987 roku, który stanowi adaptację książki Jacka Higginsa o tym samym tytule. Jego bohaterem jest poszukiwany bojownik IRA, Martin Fallon, który stara się uciec z Wysp Brytyjskich. By jednak otrzymać sfałszowany paszport i pieniądze pozwalające mu zacząć nowe życie, musi wykonać zabójstwo na zlecenie. Świadkiem tego morderstwa staje się ksiądz. Zabójca nie potrafi jednak strzelić do bezbronnego du-

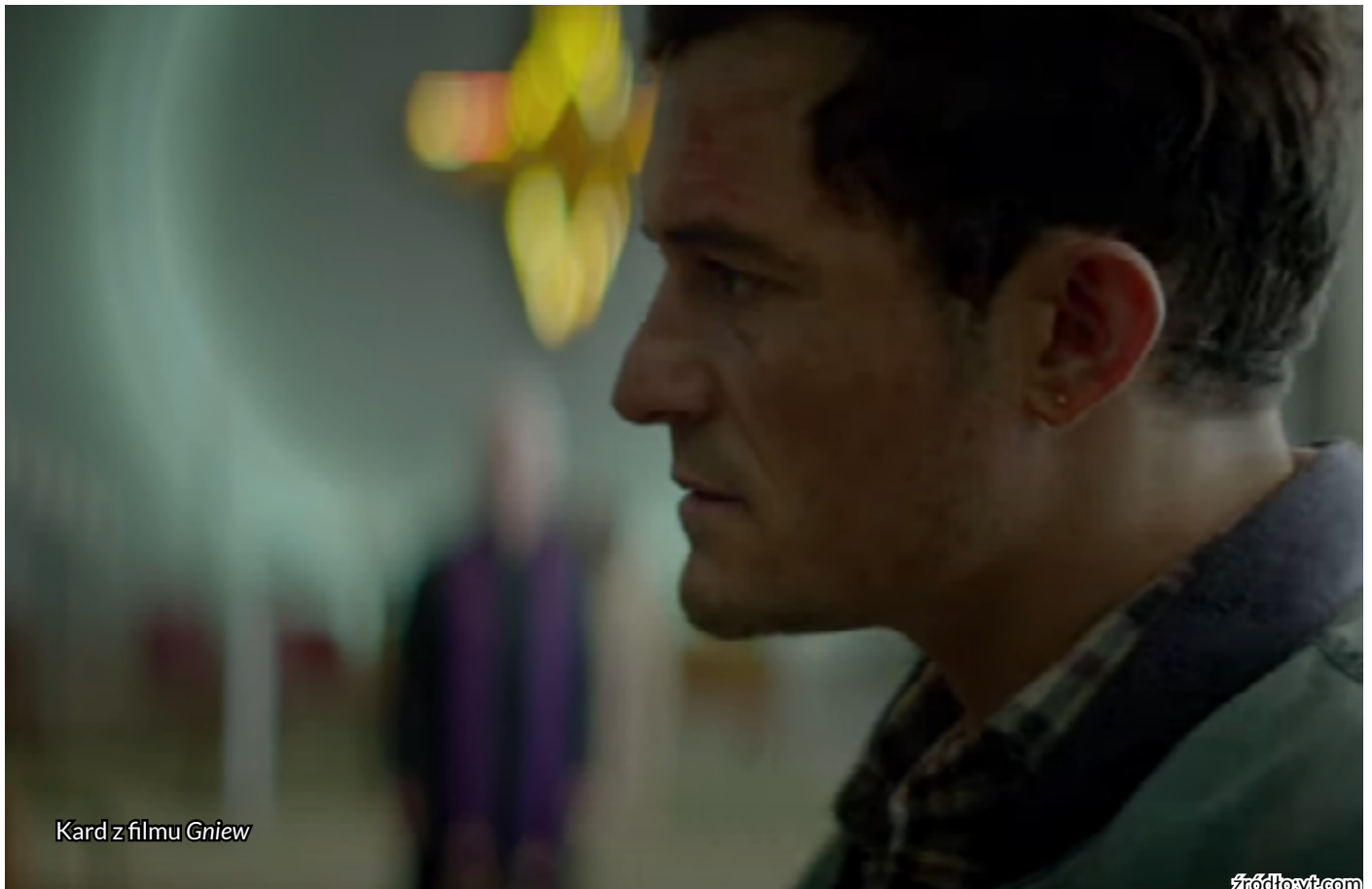
chownego. Wydaje się, że policja ma idealnego świadka. Fallon uprzedza jednak policję. Dowiedziawszy się, gdzie ksiądz pełni posługę, spowiada się u niego z popełnionej zbrodni, wiążąc go tajemnicą spowiedzi (wątek ten pojawia się na samym początku filmu, jak i książki, przez co nie zdradza ważnych późniejszych zdarzeń).

Pomijając fabularne nieścisłości, chcę zauważyć, że mimo iż ksiądz został rzeczywiście związany tajemnicą, to nie obejmuje ona tego, co duchowny zobaczył na własne oczy przed spowiedzią. Zarówno film, jak i książka w ciekawy sposób poruszają temat tajemnicy spowie-



Kadr z serialu *The Young Pope*

źródło: yt.com



dzi. Ksiądz, spotykając się z policją, odmawia dalszych zeznań. Okazuje się w tym nieprzejednany (w przeciwieństwie do duchownego z *Młodego papieża*). *Modlitwa za konających* to także być może jeden z niewielu filmów, który spowiedź czyni elementem tak ważnym i pełnym dramaturgii. Jak wskazuje sam tytuł, religijny wątek odkupienia win okazuje się istotnym tematem dzieła, nadając motywowi spowiedzi dodatkowej głębi.

Życie zamiast śmierci

Jak widać, prawie każdy z wymienionych filmów w nieco inny sposób przedstawia kwestię spowiedzi. Czasem stanowi

ona zaledwie motyw zasygnalizowany, ironiczny, sparodiowany. Nieraz jest de facto odwrotnością tego, na czym spowiedź opiera się w swoich założeniach. Być może najbliższej jej sensu, z wyżej wymienionych, jest *Modlitwa za konających*, nie tylko w wyniku postawy duchownego, ale dalszego wpływu sakramentu na głównego bohatera. Czasem jest czymś, co nie przychodzi nawet do głowy, gdy powinna być obecna, tak jak dzieje się to w przypadku *Daredevila*. Przez jej nieobecność serial być może najlepiej oddaje sytuację współczesnego człowieka, która podobna jest również do motywu z *Przystanku Alaska*, gdzie wina zastąpiona zostaje poczuciem

niepokoju, a próbą jego usunięcia staje się terapia. Ta jednak nie daje rzeczywistej zmiany, jaką jest „udzielenie łaski życia” (jak zauważa o. Grabowski), bo pozostawanie w grzechu oznacza duchową śmierć.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:unsplash.com

Harmonia czy kakofonia? O nowej muzyce w Kościele, która przyszła wraz z jego wiosną



Jan Buczyński

Nie wszystko, co wydaje się świeże, nowe, atrakcyjne, okazuje się dobre – to prawda stara jak świat. W przypadku muzyki liturgicznej drugiej połowy XX wieku widać to wyraźnie. Zaszło wiele procesów, inicjowanych często na zasadzie hurraoptymizmu i eksperymentu, których część wydaje się niemal nieodwracalna. Wykonywanie podczas liturgii piosenek oraz utworów z elementami muzyki świeckiej lub rozrywkowej razi niektórych wiernych, którzy najchętniej natychmiast wyrzuciliby wszystkie muzyczne „nowinki” z Kościoła. Innym z kolei się to podoba i nie widzą oni potrzeby żadnych „porządków”. Co więcej, uważają, że katolicy powinni w dalszym ciągu iść tą drogą, jeśli nie chcą widzieć pustych kościołów.

Jak w takim razie ocenić posoborowe aggiornamento, które dokonało się w muzyce wykonywanej w świątyniach? Jak dziś odpowiedzieć na dylematy z nią związane tak, żeby z jednej

strony być wiernym Kościołowi i „duchowi liturgii”, a z drugiej nie wyrządzić jeszcze większych szkód? Bądźmy realistami – to niezwykle szerokie zagadnienia, których w pełni nie wyczerpują

poważne konferencje teologiczne, grube książki czy niezliczone artykuły naukowe. Poniższy tekst – mam nadzieję – będzie przyczynkiem do choćby krótkiej refleksji nad tym, co my,



źródło:pixabay.com

katolicy znad Wisły, słyszymy w naszych kościołach podczas mszy świętych i jak kształtujemy naszą wrażliwość muzyczno-liturgiczną. Wbrew pozorom, problem nie dotyczy jedynie osób odpowiedzialnych za muzykę kościelną.

Uporządkujmy definicje

Warto przypomnieć podstawowe założenia. Muzyka podczas liturgii nie jest dodatkiem czy dekoracją, lecz spełnia istotne funkcje i pozostaje (w różnym stopniu, w zależności od danego momentu celebracji) integralną częścią liturgii. Jako muzykę rozumiemy tu przede wszystkim śpiew. Muzykę wyłącznie instrumentalną również się dopuszcza, ale nie w każdym miejscu. Głos za pomocą melodii niesie ze sobą słowo, a więc przekazuje pewną treść, która wprowadza w przeżywaną tajemnicę, pomaga zawiązać

wspólnotę pomiędzy wiernymi obecnymi na celebracji oraz towarzyszy istotnym gestom i znakom liturgicznym. Stąd Kościół w dalszym ciągu uznaje chorał gregoriański za uprzywilejowany śpiew liturgiczny, a zaraz po nim muzykę polifoniczną jako najbardziej zbliżoną do chorału.

W wyniku reform posoborowych (po Soborze Watykańskim II) włączono do liturgii – jako jej integralną część – również pieśni w językach narodowych. Zapomniano jednak, że istnieją one nie jako odrębne byty, ale po to, by pełnić rolę ewentualnych zastępczych antyfon mszalnych – na zasadzie tzw. oprawy muzycznej (określenie wyjątkowo szkodliwe, chociaż nader często wykorzystywane). Lata 60. XX wieku zapoczątkowały okres wielu zmian w dziedzinie kultury, sztuki, obyczajów – w muzyce nastąpił odwrót od tradycyjnych form oraz obowiązującego przez ostatnie wieki systemu

tonalnego. Jednocześnie wykształcił się, niejako równolegle w stosunku do muzyki „wysokiej” (nieślusnie nazywanej poważną), silny nurt muzyki popularnej, typowo rozrywkowej. Od zawsze istniała ona w postaci muzyki ludowej, która w tym czasie oderwała się jednak od swojego naturalnego, gminnego rytmu. W efekcie narodziła się popkultura muzyczna ze swoimi wieloma gatunkami, do których należą pop i rock.

Nagłe zderzenie

Co wynikło ze spotkania Kościoła z nowym obliczem muzyki stojącej niejako na rozdrożu? Ks. prof. Ireneusz Pawlak (2001, s. 104), ceniony muzykolog i teolog, pisze tak: „Odnowa liturgii wprowadzona przez Sobór Watykański II zastała społeczność ludzi wierzących w większości na nią nieprzygotowaną. W tym wszystkim muzyka znalazła się w bardzo trudnej sytuacji: pomiędzy tym, co dawne, a tym, co nowe, choć jeszcze nie do końca określone”.

Przed soborem sytuacja była dość prosta. Podczas liturgii mszalnej wykonywano chorał gregoriański, a tam, gdzie nie było do tego wyznaczonych i kompetentnych osób, lud śpiewał „pieśni nabożne”, modląc się jako świadkowie czynności kapłańskich dokonywanych przy

ołtarzu. Skarbiec polskich pieśni kościelnych jest wyjątkowo bogaty i do dziś wiele z nich pozostało w użytku, choć w nieco innej roli niż wcześniej.

Reformy posoborowe pozwoliły z jednej strony na umiejscowienie pieśni w konkretnym miejscu „akcji liturgicznej” (czego skutkiem pośrednim jest potrzeba ich nieco sztucznego skracania, gdy trwają za długo), a z drugiej zachęciły do wprowadzania nowych utworów muzycznych do użytku liturgicznego. Niestety, jak można zauważyć również na innych płaszczyznach funkcjonowania Kościoła, wewnętrzna dyscyplina i autorytet przepisów prawa zostały albo samoistnie poluzowane, albo potraktowane przez wielu (w tym duchowieństwo) jedynie jako ewentualne wskazówki, a nie jednoznaczną wykładnię obowiązujących zasad.

Dwa muzyczne grzechy główne

We współczesnej polskiej praktyce liturgicznej mamy problem przede wszystkim z dwoma negatywnymi lub przynajmniej ryzykownymi zjawiskami. Pierwsze to wykonywanie podczas mszy utworów (zarówno instrumentalnych, jak i wokalo-instrumentalnych) będących dziełami wprost świeckimi, komponowanymi z pobudek

innych niż religijne, a wybieranych jedynie ze względu na ich walory estetyczne. Co do błędu w tego rodzaju podejściu do muzyki liturgicznej w zasadzie nie ma sporu. Łatwo wykazać tutaj pomyłkę, pod warunkiem, że nie traktuje się przestrzeni świątyni i celebracji liturgicznej na sposób areligijny, jedynie jako uroczystości prywatnej czy rodzinnej. Osoby o podobnych przekonaniach często roszczą sobie prawo do realizowania wszystkich swoich „zachcianek”, od ułożenia kwiatów i dekoracji po swobodny wybór repertuaru muzycznego.

Drugim, chyba jednak groźniejszym zjawiskiem – bo bardziej subtelny, nie do końca jasnym i nie dla wszystkich zrozumiałym – jest wprowadzanie w miejsce utworów liturgicznych różnych pieśni lub piosenek niespełniających odpo-

wiednich wymagań. O tym, czy dany utwór muzyczny wpisuje się w owe kryteria, decydują kompetentne władze kościelne – w Polsce diecezjalne Komisje Muzyki Kościelnej. Mają one uprawnienia do weryfikowania tekstu i melodii, ponieważ oba elementy brane są pod uwagę.

Niestety w tym aspekcie również panuje swoista samowolka, która sprawia, że praktycznie nie jest on kontrolowany na poziomie przeciętnej parafii. Ewentualne nadużycia nie spotykają się więc z żadną reakcją osób wykwalifikowanych i uprawnionych do takiej oceny. Mówiąc krótko, wszystko zależy od stanowiska miejscowego proboszcza, który albo stara się o zachowywanie podstawowych zasad muzyki kościelnej swojej parafii (tak samo, jak w kwestiach liturgii, administracji, finansów itd.), albo nie przejmuje



źródło:unsplash.com

się nimi. W drugim przypadku najczęściej przyzwala on na dowolność w tej kwestii, usprawiedliwiając ten stan na przykład potrzebą „wyjścia naprzeciw oczekiwaniom wiernych” i pytając, po co zmieniać coś, do czego wszyscy się już przyzwyczaili i co przecież „nikomu nie szkodzi”.

Przepis na nowy utwór liturgiczny

Kościół jak najbardziej dopuszcza do użytku liturgicznego nowe utwory i zachęca kompozytorów, aby je tworzyli. Należy przy tym zachować pewne zasady, których spełnienie ocenia wspomniana wyżej kompetentna władza kościelna. Nie wystarczy, by dany utwór był po prostu „religijny” – niestety nie wszyscy przyjmują za oczywiste, że pieśni liturgiczne (również te proste w formie lub napisane z myślą o dzieciach) zupełnie różnią się naturą i stylem od innych piosenek sprawdzających się podczas katechezy, ewangelizacji czy wspólnej modlitwy. Przywołany wcześniej ks. Pawlak (tamże, s. 113) przedstawia wymogi w stosunku do nowo tworzonych pieśni. Według niego tekst powinien być przystępny (ale nie prymitywny), nie może posługiwać się językiem staroświeckim i niezrozumiałym. Nie powinien być też „rymowaną teologią” ani „fascynującą po-

ezją” ze zbyt egzaltowanymi wyrażeniami. Melodia natomiast musi wykazywać sensowny związek z tekstem oraz prezentować możliwie wysoki poziom artystyczny (czyli poszczególne elementy dzieła muzycznego ma przejawiać walory estetyczne). Charakter i styl utworu powinien odpowiadać zarówno jego treści, jak i przeznaczeniu do służby Bożej. W tym ostatnim wymogu chodzi na przykład o to, że niedopuszczalne jest wykonywanie podczas liturgii utworów w stylu przeboju czy hitu, charakterystycznych dla utworów świeckich (rozrywkowych).

Niestety nawet pobieżna diagnoza stanu muzyki wykonywanej w czasie liturgii – nie tylko podczas sławetnych mszy „dziecięcych”, młodzieżowych, ale również na zwykłych mszach parafialnych – nie jest zawsze pozytywna. W wielu miejscach bagatelizuje się lub wręcz lekceważy przytoczone wyżej zasady (choćby te dwie podstawowe – korzystania z zatwierdzonych śpiewników oraz niewykonywania piosenek i utworów świeckich). Źródłem takich działań jest często nawet „dobra wola” płynąca z przekonania o wyższości intuicji, dobrego samopoczucia i przyjemnych wrażeń nad błędnie rozumianym prawem, które rzekomo „krępuje” ludzką wolność i tłamsi emocje,

czyniąc liturgię „nudną, trudną i poważną”.

Co robić?

Wydaje się, że niektóre procesy zaszły w Kościele tak daleko, że pozostają niemal nieodwracalne. Śpiewy pielgrzymkowe oraz chwytliwe, wzbudzające emocje piosenki ewangelizacyjne przeniknęły do wnętrza kościołów. Ludzie wychowani na boomie sacrosongów z lat 60., 70. i 80. XX wieku są już dziś dojrzałymi lub nawet starszymi osobami, które wychowały w tym „klimacie” własne dzieci czy wnuki. Te kilka dekad nie zawsze jasnych „zasad gry” zrobiły swoje. To nie jest w żaden sposób próba oskarżenia tego pokolenia. Można powiedzieć, że nie było jego winą to, iż w Kościele prawdopodobnie zbyt luźno dyscyplinę liturgiczną (której częścią jest muzyka kościelna), pozwalając na różne eksperymenty oraz próby wprowadzenia popkultury do kościołów. Wyrazistym przykładem niech będzie choćby słynna Msza beatowa Katarzyny Gärtner.

Sam pionier piosenki religijnej, francuski jezuita o. Duval, nie zamierzał tworzyć utworów przeznaczonych do użytku liturgicznego, tylko właśnie lekkie i proste piosenki wykonywane na spotkaniach, koncertach,

wspólnych modlitwach. Później nikt się tym jednak nie przejmował... Myślę, że problem często sprowadza się do tego, iż zakaz grania piosenek religijnych podczas mszy sprawia wrażenie oceniania tych utworów jako złych ze swej natury. Tymczasem są one jak najbardziej do-

być jej przekazać pieczę nad dbałością o prawidłowy poziom muzyki kościelnej. Księża niekoniecznie muszą się być specjalistami w tej dziedzinie, ale muzycy kościelni już tak. Dobrze więc, jeśli odbywa się to na zasadzie mądrego zaufania. Podobnie ludzie świeccy proponujący

cza dziecięcymi i młodzieżowymi. Często są to zespoły o dużej wartości ewangelizacyjnej funkcjonujące w danej parafii od dłuższego czasu i posiadające określony styl, do którego wszyscy się już przyzwyczaili. W wielu przypadkach dobrze byłoby wprowadzić pewne zmiany w celu dostosowania działań grupy do wymagań stawianych przez Kościół. Wydaje się jednak, że zawsze należy mądrze rozważyć tego rodzaju plany i przeprowadzić je umiejętnie, bez atmosfery rewolucji oraz burzenia starego porządku – to może okazać się dla większości parafian zwyczajnie niezrozumiałe, spotkać się z oporem, a nawet doprowadzić do konfliktu. Nie chodzi oczywiście o to, by bagatelizować problem czy pozwalać na ewidentne nadużycia. Celem jest to, by nie wylewać dziecka z kąpielą, czyli dostosowywać poziom i tempo koniecznych reform do konkretnych warunków, okoliczności oraz możliwości.



źródło:pixabay.com

bre i godne pochwały. Powinno się jednak mieć świadomość, w jakim czasie i miejscu sprawdzają się idealnie, a w jakim ich użycie nie będzie właściwym pomysłem.

Na poziomie parafialnym osobą decyzyjną i odpowiedzialną za porządek liturgiczny jest oczywiście proboszcz. To on powinien, polegając na zalecanej w Kościele zasadzie pomocniczości, zatrudnić w parafii odpowiednią osobę wykształconą oraz przygotowaną tak,

organistom konkretne utwory (szczególnie z myślą o mszach, których są fundatorami) powinni uznać, że ich intuicja i przyzwyczajenia nie zawsze są najlepszym wyznacznikiem tego, co powinno się śpiewać (lub wykonywać) w kościele. Oczywiście nie zawsze jest idealnie – niekiedy trzeba wybrać drogę rozsądnego kompromisu, starając się zachować tyle z piękna i ducha liturgii, ile tylko się da.

Podobnie rzecz się ma z różnego rodzaju scholami, zwłasz-

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*

„Zaskakujący” Wielki Post

Wyzwanie, coaching, postanowienie – to hasła, które motywują. Co jeszcze może nas porywać do aktywności? Jakie słowa kluczowe zachęcą nas do wysiłku? Których warto użyć u progu Wielkiego Postu?

Trzy lata temu na polskiej ziemi postawiła stopę Zdrapka Wielkopostna. Grupa zapaleńców, która zobaczyła wielkie dobro „metody” zdrapki, postanowiła podzielić się nią z ludźmi. Akcja się udała, dlatego kontynuujemy ją i zachęcamy do udziału, widząc dobro, jakie się rozlewa dzięki (nie)zwykłej kartce papieru.

Co ma wspólnego Zdrapka z postanowieniami, wyzwaniem, coachingiem? Wszystko! A ile w niej modlitwy i skupienia wielkopostnego? Sto procent! Jak to możliwe? Tak, jak możliwy jest kontemplacyjny styl życia, czyli celebrowanie każdej chwili, uświęcanie każdego uczynku – od mycia garnków po rozmowę z rodzonym bratem. Każda szklanka domyta dla Jezusa, każde słowo wypowiedziane bądź przemilczane dla Jezusa. Aktywność chrześcijańska to również wstrzemięźliwość. A ta wymaga czasem większego wysiłku niż narąbanie drewna na całą zimę.

Zdrapka jest narzędziem, które pomoże każdemu przejść przez Wielki Post w taki sposób, jaki jest mu najbardziej po-

trzebny. Wszystko w jednym, na dodatek w atmosferze radości i wspólnoty, że ktoś obok też „drapać”. A „drapać” można indywidualnie, rodzinnie, sąsiedzko, w pracy. Im nas więcej, tym nam łatwiej. Wystarczy sięgnąć po Zdrapkę u źródła, na stronie zdrapkawielkopostna.pl. Od 6 marca codziennie do odkrycia jest nowe wyzwanie. I tak do Poniedziałku Wielkanocnego.

Kościół już pierwszego dnia okresu zwykłego, w pierwszym czytaniu, kieruje do nas słowa: „Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1, 15). Czym one są, jeśli nie przygotowaniem do środy popielcowej? Co robi nasza Matka-Kościół? Spokojnie przypomina, nieustannie przypomina, nie grzmi, ale wciąż przypomina. Nawracajmy się więc. Na spokojnie. A myśląc o przyszłości, zacznijmy myśleć na poważnie, ale nie cierpiętniczo. Myśląc o życiu, myślimy z radością, a nie



z usilnym umartwianiem się. Myśląc o Wielkim Poście, myślimy o Zdrapce i o tym, co nam da: o porządku, harmonii, rozruszaniu duchowym, o bliskości Jezusa we współmałżonku, dzieciach, koleżeństwie, współpracownikach. Myślimy o wielkiej radości, jakiej będziemy doświadczać, spotykając „Boga tu i teraz”. W każdej chwili możemy przyłączyć się do „drapania”.

Niech tegoroczny post nas nie zaskoczy, ale niech będzie jak najbardziej zaskakujący



www.zdrapkawielkopostna.pl